

KRZYSZTOF ZIOMEK

UNIwersytet Jagielloński
Instytut Historii
E-MAIL: ZIOMEKKRZYSZTOF@WP.PL

DATA ZGŁOSZENIA: 1.10.2017
DATA PRZYJĘCIA DO DRUKU: 1.03.2018

Obraz masowego wychodźstwa z ziem polskich do Brazylii w latach 1890–1897 na łamach ówczesnej prasy oraz literatury – zarys problematyki

STRESZCZENIE

Artykuł stanowi próbę syntezy recepcji masowego wychodźstwa z ziem polskich do Brazylii z lat 1890–1897 przez społeczeństwa Królestwa Polskiego oraz Galicji. Polska prasa zaboru rosyjskiego żywo zareagowała na niepokojące ją zjawisko gorączki brazylijskiej, tj. masowej emigracji do Brazylii, mające miejsce w latach 1890–1891. Tytuły takie jak „Kurier Warszawski”, „Gazeta Świąteczna”, „Zorza”, „Słowo”, „Prawda” czy nawet petersburski „Kraj” publikowały na swych łamach teksty o nieprzychylnym wydzwisku wobec zjawiska wychodźstwa i samych wychodźców. Podobnie niechętnie przesłaniały relacje z podróży do Brazylii oraz dzieła literackie autorów z Królestwa Polskiego: Adolfa Dygasińskiego, Zygmunta Chełmickiego oraz Marii Konopnickiej. Inaczej natomiast zapatrywano się na kwestię masowego wychodźstwa we lwowskim środowisku działaczy społecznych, skupionych wokół „Przeglądu Emigracyjnego”. Rozumiejąc masową emigrację jako naturalne zjawisko społeczno-ekonomiczne, z jednej strony wzywano do otoczenia wychodźców opieką, z drugiej zaś snuto plany nawiązania wymiany handlowej ze skupiskami Polonii. Jednak wraz z pojawieniem się w Galicji w latach 1895–1897 masowego prądu wychodźczego do Brazylii, analogicznego do gorączki brazylijskiej, w debatę publiczną na ten temat włączyła się półoficjalna „Gazeta Lwowska”, która nie podzielała entuzjazmu „Przeglądu Emigracyjnego”, prezentując opinię podobną do wcześniejszego stanowiska prasy z Królestwa Polskiego. W celu zbadania stanu Polonii brazylijskiej za ocean wyruszył również Józef Siemiradzki – w 1892 roku z ramienia „Przeglądu Emigracyjnego” oraz w 1896 roku na polecenie Wydziału Krajowego. Jego relacje stanowią najbardziej sumienną analizę sytuacji i możliwości polskiego wychodźstwa w Brazylii w omawianym okresie.

SŁOWA KLUCZOWE

prasa, „gorączka brazylijska”, Brazylia, wychodźstwo, Adolf Dygasiński, Zygmunt Chełmicki, Józef Siemiradzki, *Pan Balcer w Brazylii*

W 1890 roku na ziemiach polskich gwałtownie rozpoczęła się masowa chłopska emigracja zarobkowa do Brazylii¹. Ruch ten został nazwany przez współczesnych „gorączką”, co miało wówczas zdecydowanie pejoratywne zabarwienie. Termin ten jednak uznali i przejęli sami wychodźcy. Szeroko akceptowane i stosowane określenie „gorączki brazylijskiej” weszło do użycia także w literaturze naukowej². W ostatniej dekadzie XIX wieku kwestia gorączkowego ruchu wychodźczego z ziem polskich do Brazylii znajdowała się na ustach dużej części społeczeństwa. Rozpisywały się na ten temat czasopisma, pisali literaci, sprawę komentowali publicyści oraz politycy³. Celem niniejszego artykułu jest przedstawienie obrazu dwóch fal masowego wychodźstwa z ziem polskich do Brazylii w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku – gorączki brazylijskiej w Królestwie Polskim w latach 1890–1891 oraz prądu wychodźczego z Galicji w latach 1895–1897⁴ – na łamach współ-

¹ W czasie studencko-doktoranckiej konferencji naukowej *Od Kurytyby po Harbin. Polskie migracje w II połowie XIX wieku*, która odbyła w Instytucie Historii UJ w dniach 20–21 maja 2016 roku, miałem przyjemność wygłosić referat pt. *Zarys problematyki obrazu pierwszej fali gorączki brazylijskiej w polskiej prasie i publicystyce z epoki*. Z kolei podczas studencko-doktoranckiej konferencji naukowej *Kędy zapał tworzy cudy – różne oblicza bohaterstwa w XIX wieku*, odbywającej się w Instytucie Historii UJ rok później, w dniach 19–20 maja 2017 roku, wygłosiłem referat pt. *Prof. Józef Siemiradzki – zapomniany bohater Polonii brazylijskiej*. Niniejszy tekst, będący częścią pracy magisterskiej przygotowanej pod opieką naukową dra hab. Janusza Pezdy, stanowi kontaminację i rozszerzenie wspomnianych powyżej referatów.

² K. Groniowski, *Gorączka brazylijska*, „Kwartalnik Historyczny” 1967, r. 74, z. 2, s. 317.

³ Na poruszenie opinii społecznej kwestiami wychodźstwa zwracał uwagę Stanisław Szczepanowski podczas jednego ze swoich przemówień w Sejmie Krajowym (*Mowa pośta Stanisława Szczepanowskiego w dyskusji nad prowizorium budżetowym 30 XII 1896 r.*, [w:] *Sejm Krajowy galicyjski 1861–1914*, t. 2: *Źródła*, red. S. Grodziski, Warszawa 1993, s. 422). Ze względu na rozmiary gorączki brazylijskiej i napięcia, jakie wywołała ona wśród społeczeństwa, na I sesji VII kadencji Sejmu Krajowego – która obradowała od 28 grudnia 1895 roku do 8 lutego 1896 roku – powołano złożoną z 15 osób komisję emigracyjną. Owocem prac komisji było m.in. uchwalenie tzw. *lex Piniński*, które zaostrzało sankcje karne wobec niektórych przestępstw emigracyjnych. *Sejm Krajowy...*, op. cit., s. 131; G. M. Kowalski, *Przestępstwa emigracyjne w Galicji 1897–1918. Z badań nad dziejami polskiego wychodźstwa*, Kraków 2003, s. 48–49.

⁴ Warto przy tym zauważyć, że Krzysztof Groniowski, autor pierwszego artykułu naukowego na temat masowych ruchów wychodźczych z ziem polskich do Brazylii na prze-

czesnej prasy, publicystyki i literatury. Ze względu na obszerność tematu zaprezentowany może zostać jedynie zarys problematyki, który w nadziei autora pozwoli jednak usystematyzować rozliczne informacje z zakresu recepcji masowego wychodźstwa z ziem polskich do Brazylii z lat 1890–1897 w Królestwie Polskim oraz Galicji⁵. Podejmuję również próbę porównania różnych punktów widzenia na kwestię masowej emigracji do Brazylii i wskazania przyczyn tych różnic. Za bazę źródłową posłużyło mi czasopiśmiennictwo Królestwa Polskiego i Galicji oraz relacje z kolejnych podróży do Brazylii, które odbyli Adolf Dygasiński, Zygmunt Chełmicki oraz Józef Siemiradzki w celu zbadania sytuacji bytowej tamtejszej Polonii.

O wzmożonym wychodźstwie do Brazylii z terenów Królestwa Polskiego donosił w 1890 roku „Kurier Warszawski”. Redakcja dziennika nie miała dobrej opinii na temat ruchu emigracyjnego, czego wyrazem był lekceważący ton, w jakim opisano jego przyczyny: pomiędzy chłopstwem krążyła mianowicie pogłoska, że cesarzowa brazylijska, chcąc wynagrodzić swoje ciężkie grzechy, zapytała papieża o najlepszą formę pokuty. Ten zaś miał jej poradzić, by zaludniła swój kraj narodem prawdziwie chrześcijańskim; ponieważ zaś to Polacy są najbardziej chrześcijańskim z ludów, cesarzowa brazylijska zaprosiła ich do siebie, rozdając za darmo ziemię, bydło, ubrania i pieniądze⁶. Jeszcze w tym samym roku „Kurier Warszawski” podawał, że według ludności ziemia w Brazylii jest rozdawana za darmo, płace są tam tak wysokie, że robotnicy nie wiedzą, co z nimi robić, dziecko zaś jest w stanie w ciągu dwóch dni zarobić więcej, niż jego rodzice przez cały tydzień na ziemiach polskich. „Kurier” podał również chłopską pogłoskę o bogactwach Brazylii, zgodnie z którą w kraju tym nie ma potrzeby zapalania w nocy światła z powodu blasku bijącego z diamentów, które wystają w ogromnej ilości

łomie XIX/XX wieku, posługiwał się terminologią pierwszej i drugiej gorączki brazylijskiej. Zgodnie z tym nazewnictwem nasz tekst odnosi się do pierwszej gorączki – druga oznacza masowe wychodźstwo do Brazylii z terenów Chełmszczyzny i Lubelszczyzny w latach 1911–1912. K. Groniowski, *Gorączka brazylijska*, op. cit., s. 317, 325–326.

⁵ Ze względu na ograniczoną objętość niniejszy artykuł nie analizuje analogicznej kwestii z terenów zaboru pruskiego, którego prasa również poruszała problematykę gorączki brazylijskiej i późniejszego prądu wychodźczego do Brazylii z Galicji – pomimo iż masowa emigracja brazylijska ludności polskiej z ziem W. Ks. Poznańskiego, włączając się w zachodnioeuropejskie trendy migracyjne, przypadła na lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte XIX wieku, kończąc się tym samym jeszcze przed rozpoczęciem gorączki brazylijskiej na ziemiach polskich. Warto zauważyć, że zagadnienie to pokrótce omówił Wojciech Wrzesiński w jednym ze swoich artykułów. W. Wrzesiński, *Polacy zaboru pruskiego wobec problemów wychodźstwa (1870–1914)*, [w:] *Wychodźstwo a kraj. Studia historyczne*, red. K. Groniowski, W. Stankiewicz, Warszawa 1981, s. 11–17, 59–63.

⁶ „Kurier Warszawski” 13 (25) X 1890, nr 285, s. 2–3.

z ziemi. Jednocześnie ten tytuł prasowy informował o szlachetnych, acz skazanych na niepowodzenie próbach odwodzenia chłopstwa od zamiaru emigracji. Księża, którzy poświęcali się temu zadaniu, spotykali się z nieprzychylną odpowiedzią wychodźców: kler służy interesom ziemian, w związku z czym zniechęca włościan do emigracji, aby ziemianie nie utracili rąk do pracy⁷. Również „Gazeta Świąteczna”, opisując ruch wychodźczy do Brazylii w regionie Brześcia Kujawskiego, cytowała z lekceważeniem pogłoski chłopów na temat tego kraju: emigranci mieli tam dostać za darmo ziemię oraz kamienice, a tamtejsze sady podobno rodziły owoce wielkości głowy człowieka, w związku z czym nigdy nie zazna się tam głodu⁸. Także „Zorza” pisała w 1890 roku nieprzychylnie o wychodźstwie do Brazylii, czego wyrazem jest choćby tytuł artykułu na ten temat – *Plaga*. W artykule tym znaleźć można kolejne przytoczenie absurdalnej chłopskiej motywacji do wyjazdu do Brazylii: nie dość, że właściciele ziemscy w Brazylii płacą więcej niż w Królestwie Polskim, to z Ameryki jest bliżej do papieża oraz do Grobu Pańskiego, w związku z czym prościej stamtąd trafić do nieba⁹. Z podobnym wydźwiękiem można się spotkać w artykułach warszawskiego „Słowa” oraz „Prawdy”, a nawet na łamach petersburskiego „Kraju”¹⁰.

Prasa zaboru rosyjskiego prezentowała więc nieprzychylny stosunek do gorączki brazylijskiej, połączony z protekcyjnym tonem wobec chłopów, którzy dali się skusić propagandzie emigracyjnej i krążącym po wsiach plotkom na temat Brazylii¹¹. Wszystkie zaprezentowane powyżej wyimki z prasy odnosiły się jednak do sytuacji na ziemiach polskich. Brakowało

⁷ J. Mazurek, *A Polônia e seus emigrados na América Latina (até 1939)*, Goiânia 2016, s. 53–54.

⁸ „Gazeta Świąteczna” 16 (28) XII 1890, nr 521, s. 3.

⁹ J. Mazurek, op. cit., s. 50.

¹⁰ A. Mocyk, „Za morzem ziemia i wolność” – legenda o brazylijskim raj w piśmiennictwie polskim przełomu XIX i XX wieku, „Przegląd Polonijny” 2001, z. 3, s. 83.

¹¹ Należy przy tym pamiętać, że na podstawie zachowanych źródeł nie jest możliwe stwierdzenie, w jakim stopniu wyżej wspomniane plotki były wynikiem zamierzonej akcji propagandowej agentów emigracyjnych, na ile wynikały z nadsyłanych przez imigrantów listów, w których zachwalano warunki bytowe na obczyźnie, na ile zaś stanowiły owoc przekazywanych z ust do ust i wyolbrzymianych wiadomości z dwu poprzednio wymienionych źródeł. Chociaż współczesna prasa akcentowała znaczenie propagandy emigracyjnej, obecne opracowania zwracają uwagę raczej na korespondencję jako źródło wiedzy o sytuacji na emigracji. Już czasopiśmiennictwo z epoki podawało, że agenci starali się przechwytywać przysyłane listy, by niszczyć te z niepochlebnymi opiniami na temat wychodźstwa, a powielać i rozprzestrzeniać szerzej korespondencje wychwalającą sytuację na emigracji. Zob. *Wstęp*, [w:] *Listy emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych 1890–1891*, red. W. Kula, N. Assorodobraj-Kula, M. Kula, Warszawa 1973, s. 21, 77–78.

wciąż sprawozdawców z Brazylii, którzy sprawdziliby sytuację emigracji za oceanem. Pierwszym podróżnikiem, który wyruszył do Brazylii w celu zbadania stanu polskiego wychodźstwa, był Adolf Dygasiński. Ten zaangażowany społecznie powieściopisarz, jeden z głównych przedstawicieli naturalizmu w polskiej literaturze, w 1890 roku przyjął propozycję udania się do Brazylii z ramienia „Kuriera Warszawskiego”, złożoną przez Franciszka Olszewskiego, ówczesnego redaktora naczelnego tegoż pisma. W latach 1890–1891 Dygasiński przysyłał listy ze swojej podróży, ogłaszane na bieżąco na łamach „Kuriera”, później wydane również zbiorczo jako osobna publikacja. Dygasiński zgodził się na propozycję Olszewskiego, gdyż – jak sam pisał – kwestię zbadania masowego prądu wychodźczego uznał za obowiązek społeczny. Z jednej bowiem strony – zgodnie z pozytywistyczną koncepcją, która korzeniami sięga stworzonej przez Jeana Bodina doktryny *il n'est force ni richesse que d'hommes*¹² – odpływ ludności z kraju uważał za uszczuplenie polskich sił, z drugiej zaś chciał sprawdzić, czy polskim chłopom, zwabianym do Brazylii przez propagandę agentów emigracyjnych, w rzeczywistości nie dzieje się za oceanem krzywda¹³.

Pierwszy list do redakcji „Kuriera” Dygasiński wysłał 28 października 1890 roku z Bremy, jednego z portów północnoniemieckich, przez który największa ilość polskich emigrantów udawała się w podróż morską do Brazylii. W swoich *Listach* Dygasiński przyłożył dużą wagę do opisania trudów podróży. Jego opowieść rozpoczyna się od przejazdu pociągiem relacji Toruń–Charlottenburg. W ten sposób wielu wychodźców z Królestwa Polskiego udawało się w kierunku pierwszego przystanku na drodze do Brazylii, który stanowiły porty północnoniemieckie. W pierwszej kolejności Dygasiński zwraca uwagę, że wagon czwartej klasy był przepełniony, panowała w nim duża wilgotność oraz wysoka temperatura. Następnie przystępuje do dalszego opisu niehigienicznych warunków panujących w wagonie: „na podłodze wszędzie porozlewane jest mleko, woda, pełno okruchów chleba, kości, ściany zamazane masłem, miodem i Bóg wie czém. Na poręczy suszą się pieluchy i pierzyńki spod malutkich dzieci; przytém aż ciemno od dymu z fajek i papierosów”¹⁴. Już na trasie pierwszego odcinka podróży Dygasiński podkreślał, że polscy emigranci byli bardzo źle traktowani przez wszystkich cudzoziemców – w tym przypadku przez pruskiego konduktora pociągu¹⁵.

¹² A. Walaszek, *Migracje Europejczyków 1650–1914*, Kraków 2007, s. 29.

¹³ *Listy z Brazylii Adolfa Dygasińskiego specjalnego delegata „Kuriera Warszawskiego”*, Warszawa 1891, s. 8, 57, 62.

¹⁴ *Ibidem*, s. 13–14.

¹⁵ *Ibidem*, s. 16.

Po dotarciu do Charlottenburga Dygasiński kontynuował swoją podróż śladami polskich wychodźców koleją przez Bremę do Bremerhaven, gdzie przesiadano się bezpośrednio na statek. Największe ze statków należących do kompanii przewozowej Lloyda mogły pomieścić 2,5 tys. pasażerów, jednak – jak wynikało z wyliczeń Dygasińskiego – zabierały one nadprogramową ilość wychodźców. Chłopscy emigranci podróżowali przeważnie na tzw. międzypokładzie, tj. w części okrętu znajdującej się w istocie pod pokładem. Tę wielką salę, pozbawioną kajut, w której pod ścianami znajdowały się dwa rzędy łóżek zbudowanych z żelaznych prętów, z siennikiem ze słomy oraz trawy morskiej, Dygasiński określił jako „rodzaj morskiej sutereny”¹⁶.

Warto w tym miejscu przytoczyć rozmowę, jaką Dygasiński odbył z jednym z okrętowych oficerów. Wedle słów oficera wychodźcy po przybyciu do Brazylii mieli stać się – na zasadach podobnych do niewolnictwa – pracownikami u wielkich plantatorów kawy czy trzciny cukrowej aż do czasu, kiedy odpracują koszty podróży morskiej. Byłby to więc system przypominający *indentured service* lub *engagisme*, stosowany z powodzeniem w brytyjskich i francuskich koloniach na Antylach. W Brazylii w istocie podjęto próbę wprowadzenia podobnego, zanim nowy republikański rząd zdecydował się na zapewnienie wychodźcom darmowej podróży oceanicznej w celu ożywienia imigracji. Obawy co do zmuszenia wychodźców do *quasi-niewolniczej* pracy podzielał jednak również Dygasiński¹⁷.

Opisując zaś samych wychodźców w Brazylii, Dygasiński za każdym razem podkreślał ich ciężką dolę lub chęć powrotu do ojczyzny. Już w Rio de Janeiro przy okazji odwiedzin rosyjskiego konsulatu przekonywał, że placówka ta oblegana bywa całymi setkami przez Polaków, błagających o możliwość reemigracji¹⁸. Opis Dygasińskiego jest jednak w tym przypadku o tyle niejasny, iż nie można z niego wyczytać, czy wychodźcy prosili konsula o sfinansowanie podróży powrotnej, czy może chodziło o kwestie prawne, wynikające ze specyfiki rosyjskiego ustawodawstwa w kwestiach emigracji¹⁹.

¹⁶ Ibidem, s. 31–32.

¹⁷ Ibidem, s. 42.

¹⁸ Ibidem, s. 68.

¹⁹ Prawo emigracyjne w Królestwie Polskim było niezwykle skomplikowane, nakładając na ubiegającego się o paszport poddanego liczne, kosztowne i w istocie trudne do spełnienia wymagania, co stanowiło prawną zaporę niemal uniemożliwiającą wychodźstwo. W związku z tą sytuacją emigracja do Brazylii odbywała się często w sposób nielegalny – zaś na powracających do kraju wychodźców, którzy uprzednio opuścili go w niezgodny z prawem sposób, czekały surowe kary, z zesłaniem na Syberię włącznie. W literaturze przedmiotu można spotkać się z opiniami, że władze zaborcze w Królestwie Polskim w istocie traktowały emigrację jako przestępstwo. W dobie gorączki brazylijskiej

Wychodźcy prosili także samego Dygasińskiego o pomoc w dostaniu się z powrotem do Europy. W czasie swojej podróży po Brazylii spotykał on Polaków, którzy udawali się w przeciwnym do niego kierunku – do Rio de Janeiro, mając nadzieję, że ze stolicy będzie łatwiej udać się w dalszą drogę powrotną do kraju. Później, wracając już do Europy, dowiedział się od niemieckich oficerów na statku, że Polacy często czatowali w tamtejszym porcie na urzędników okrętowych bądź kapitanów, których błagali o zabranie na pokład. Jeszcze w Rio de Janeiro Dygasiński spotkał grupę Polaków powracających ze stanu Minas Gerais – prawdopodobnie z pracy w kopalniach, z których ów stan słynął. Imigranci ci byli wyraźnie zawiedzeni Brazylią oraz jej mieszkańcami, skarżąc się na rzeczywistość, która brutalnie zniszczyła ich wyobrażenia o kraju za oceanem. W Brazylii zarobki były niewspółmiernie niskie do kosztów życia, a Brazylijczycy byli wyraźnie dzikim narodem, gdyż chodzili bez obuwia, ich pożywienia nie stanowił chleb, mówili zaś przy tym w dziwnym, niezrozumiałym języku. Ci spośród wychodźców, którzy osiedli w koloniach, narzekali na życie pośród głuchej puszczy, gdzie nie ma kościołów ani szans na kontakt z innymi ludźmi. Spotykani przez Dygasińskiego wychodźcy z ulgą przyjmowali wiadomość, że był on wysłannikiem „Kuriera”, mającym na celu opisanie w polskiej prasie realiów panujących w Brazylii. Rzeczywiste warunki – jak zwierzali się Dygasińskiemu – miały bowiem drastycznie odbiegać od tego, co obiecywali

zaostrono środki prewencyjne oraz walkę z tak rozumianą przestępczością, czego przejawem było wprowadzenie utrudnień w wydawaniu ludności metryk, masowe zatrzymywanie wychodźców i zawracanie ich z drogi czy cenzurowanie korespondencji emigrantów. Inaczej przedstawiała się sytuacja prawna w drugim państwie zaborczym, w którego granicach znalazły się ziemie objęte gorączką brazylijską, tj. w Austro-Węgrzech. Ustawa zasadnicza o powszechnych prawach obywatela z 21 grudnia 1867 roku – część tzw. konstytucji grudniowej – przyznawała całkowitą wolność do przemieszczania się (w tym również do wyjazdu poza granicę nowo utworzonych Austro-Węgier, a więc do emigracji) pod warunkiem dopełnienia obowiązku służby wojskowej. Z powodu nasilenia się wychodźstwa pod koniec XIX wieku na początku kolejnego stulecia podjęto próby uchwalenia osobnego prawa emigracyjnego, wszystkie jednak zakończyły się fiaskiem, wobec czego do końca istnienia państwa austro-węgierskiego prawo zachowało liberalny stosunek wobec wychodźstwa, nadany mu wraz z konstytucją z 1867 roku. G. M. Kowalski, *Prawna regulacja wychodźstwa w Królestwie Polskim w latach 1815–1914*, „Czasopismo Prawno-Historyczne” 2003, t. 60, z. 2, s. 249–250; idem, *Prawna regulacja wychodźstwa na ziemiach polskich pod panowaniem austriackim w latach 1832–1914*, „Czasopismo Prawno-Historyczne” 2002, t. 54, z. 1, s. 180–181; K. Groniowski, *Emigracja z ziem zaboru rosyjskiego (1864–1918)*, [w:] *Emigracja z ziem polskich w czasach nowożytnych i najnowszych (XVIII–XX w.)*, red. A. Pilch, Warszawa 1984, s. 230–231; A. Pilch, *Emigracja z ziem zaboru austriackiego (od połowy XIX w. do 1918 r.)* [w:] *Emigracja z ziem polskich...*, op. cit., s. 253.

w kraju agenci emigracyjni, w związku z czym polscy chłopcy potrzebowali odpowiedniego ostrzeżenia przed wyruszeniem w drogę. Wychodźcy uskarżali się przy tym, że nikomu na świecie nie może być tak źle, jak im w Brazylii, która stanowi prawdziwy dopust Boży. Prosilili też Dygasińskiego o osobiste ostrzeżenie swoich krewnych i znajomych po powrocie do kraju lub o napisanie do nich listów z przestrożą. W opowieściach wychodźców Dygasiński miał też urosnąć do roli bohatera, który wybawi ich od ciężkiego losu w Brazylii i zapewni powrót do ojczyzny: „Przyjechał i przepowiadał wyzwolenie z Bryzoli na przyszłą wiosnę!”²⁰. Podobne opinie wydają się jednak stanowić fikcję, za pomocą której Dygasiński chciał wywrzeć odpowiednie wrażenie na czytelnikach na ziemiach polskich i ukrócić dalszy prąd emigracyjny.

Taki cel miały też zapewne dokonywane przez Dygasińskiego porównania Polaków z innymi narodami imigrującymi do Brazylii – te zestawienia wypadały dla Polaków niekorzystnie. Już podczas wspomnianego opisu domostw kolonistów Dygasiński sugerował, że mogłyby one wyglądać lepiej, gdyby nie lenistwo Polaków. Tymczasem miasto Blumenau wedle jego opinii „możnaby nazwać niemieckim rajem w stanie Ś-tej Katarzyny. Wszędzie niemiecka czystość, niemiecki porządek, a upiększa to wspaniale przyroda podzwrotnikowa prawie. Całe Blumenau wygląda jak szereg willi, których właściciele napracowali się przedtem, a teraz sobie żyją dostatnio i spokojnie”²¹. Jakże jest to więc obraz różny od opisywanych uprzednio polskich chat bez ścian, posiadających jedynie dach z liści palmowych osadzonych na sześciu słupach, w których trzeba było mieszkać na strychu. Polscy imigranci mieli się w dodatku okazać o wiele mniej zaradni od pozostałych, gdyż w przypadku braku zarobku w Brazylii wystarczyło zaopatrzyć się w szczotkę i pudełko czarnej pasty do butów, by móc pracować w miastach jako pucybut. Samo uliczne sprzedawanie bananów miało podwójnie zwrócić pieniądze wydane na ich zakup u producenta; w najgorszym zaś razie wyżywienie rodziny mogło zapewnić rybactwo. Wszystkich tych zajęć mieli się chwycić imigranci w ciężkich okresach, gdy brakowało im gotówki i pojawiał się głód – poza Polakami, którzy w Brazylii nie potrafili sobie poradzić, narzekając jedynie na warunki życia diametralnie różne od tych znanych z ojczystych stron. Dygasiński tym samym podkreślał specyfikę polskiego chłopca, jego przywiązanie do rodzimej ziemi, a wręcz uzależnienie od niej. Widać w tym jakąś próbę zaklinalnia rzeczywistości i wyrażania

²⁰ *Listy z Brazylii...*, op. cit., s. 72–73, 81, 106, 115, 130, 136, 149, 166.

²¹ *Ibidem*, s. 108.

pobożnego życzenia, by polski chłop nigdy nie ruszał się poza polskie ziemie: „[...] skóra jego tak przyrosła do kraju, iż jej nie zdoła zrzucić z siebie – jest on tylko polskim chłopem”²². Jedyne słowa pochwały dla Polaków na kartach *Listów* wypowiedział kapłan w miasteczku Iguape, chwając polskich imigrantów za pobożność, w której przewyższali Brazylijczyków²³.

Listy Dygasińskiego nie stanowią bogatego źródła, jeśli chodzi o poznanie warunków życia Polonii brazylijskiej w dobie gorączki, gdyż autor skupił się na podkreśleniu godnego pożałowania stanu emigranckich hoteli czy baraków, szałasów i chat na koloniach, nie poświęcając dużo miejsca na opisanie codziennych trudów wychodźców. Nie stanowiło to zresztą głównego celu jego wyprawy. Przedstawiając uprawy kolonistów, wymienił pomarańcze, brzoskwinie, banany i kawowce, które miały rosnąć w przydomowych ogrodach – co wydaje się niezgodne z rzeczywistością, gdyż rośliny te poważnie uprawiali wielcy właściciele ziemscy na plantacjach. W stanach Rio Grande do Sul oraz Santa Catarina, które zwiedził Dygasiński, nie panują zresztą odpowiednie warunki klimatyczne do prowadzenia wymienionych wyżej upraw. Jako rośliny uprawiane w polu Dygasiński podaje kukurydzę, dynie, czarną fasolę, bataty oraz *inhames*, tj. bataty służące za paszę dla zwierząt gospodarskich – koloniści mieli, zgodnie ze słowami Dygasińskiego, hodować krowy, kozy i trzodę chlewną. Dziwi przy tym, że pisarz nie zauważył wśród upraw kolonistów *yerby mate*, podczas gdy słusznie zwrócił uwagę w Paranaguá, że z portu w tym mieście wypływają ogromne ładunki tego towaru. Spośród narzędzi gospodarskich kolonistów Dygasiński wymienia jedynie siekiere, rydel i grabę, w czym znów wydaje się mijać z prawdą – ze wspomnień oraz listów wychodźców wynika, że zgodnie z nową ustawą imigracyjną otrzymywali oni również pługi, kosy, piły do drewna czy maczety. Rozmiar działek na koloniach Dygasiński podaje jako prostokąt o boku długim na 1115 m i szerokim na 250–275 m, co dawałoby około 15 mórg, a tym samym byłoby zgodne z założeniami prawa imigracyjnego z 1890 roku, w myśl którego koloniści otrzymywali z puli ziem należących do rządu nadziały o wielkości 25 ha. Dygasiński zwrócił słusznie uwagę, że w czasie oczekiwania na wymierzenie i przydział działek na koloniach rząd dawał kolonistom możliwość zarobkowania przy budowie dróg. Dienne wynagrodzenie z tytułu wykonywania tej pracy wyliczył na 1 milreisa i 400 reisów, co miało przekładać się na 1 rubla i 50 kopiejek. Jednocześnie wyjaśniał, że w warunkach Królestwa Polskiego byłby to duży zarobek, jed-

²² Ibidem, s. 140.

²³ Ibidem, s. 160–161.

nak w Brazylii wszystko jest droższe – w tamtejszych sklepach towary miały kosztować co najmniej trzy razy więcej niż w Europie – w związku z czym za tę kwotę koloniści ledwie mogli wyżywić rodzinę. Zwracał również uwagę na szalejące epidemie. Wśród nich wymienił żółtą febrę, określając ją jako najstraszniejszą z chorób, na którą najczęściej zapadają wychodźcy, oraz beri-beri, której objawy opisał jako obrzęk nóg i postępujący paraliż prowadzący do śmierci. Podawał też, że widział wielu imigrantów chorych na oczy, dzieci zaś często zapadały na krwawą biegunkę lub miały na całym ciele bąble z powodu upałów. W miejscu tym warto przywołać skargę jednego z wychodźców, który utyskiwał na brak cementarzy na koloniach, w związku z czym ofiary chorób chowano bezpośrednio w ziemi, bez odpowiedniej oprawy i ceremonii religijnej²⁴.

Itinerarium Dygasińskiego w Brazylii wyznaczają następujące miejscowości: 1) Rio de Janeiro; 2) Desterro – ówczesna stolica stanu Santa Catarina, do której z Rio de Janeiro Dygasiński udał się na pokładzie parowca; 3) Itají, w której znajdował się hotel imigrancki i skąd Dygasiński udał się na konny objazd pobliskich kolonii zamieszkałych przez Polaków (wspominał o położonych nieopodal Brusque oraz Tijucas, nie podając jednak, czy je również odwiedził); 4) miasteczko Blumenau, zbudowane i zamieszkałe głównie przez niemieckich wychodźców; 5) Massaranduba, gdzie również znajdowały się baraki imigranckie; 5) São Francisco do Sul, port w stanie Santa Catarina, do którego Dygasiński powrócił po zwiedzeniu kolonii; 6) Paranguá, główny port stanu Paraná; 7) Iguape, port w stanie São Paulo, gdzie miał postój statek, na pokładzie którego Dygasiński wracał do Rio de Janeiro; 8) Santos, kolejny port w stanie São Paulo na morskim szlaku do Rio de Janeiro. Podczas swojej podróży, trwającej cztery miesiące (od października 1890 roku do stycznia 1891 roku) – z czego w Brazylii przebywał nieco ponad miesiąc (zaledwie 40 dni)²⁵ – wysłannik odwiedził brazylijski urząd imigracyjny na Wyspie Kwiatów oraz hotele dla imigrantów i kolonie w stanie Santa Catarina, w rejonie municypiów Itají oraz Massaranduba. Spotykał również

²⁴ Ibidem, s. 114, 120–121, 124–126, 131–132, 138, 155, 177–178. Informacje na temat narzędzi rolniczych otrzymywanych przez wychodźców znaleźć można m.in. w: Rolnik w Santa Catarina, syn pięciomorgowego gospodarza spod Pabianic, ur. w 1879 r., *Pamiętnik nr 20*, [w:] *Pamiętniki emigrantów. Ameryka Południowa. Nr 1–27*, Warszawa 1939, s. 342; Jan Wietrzykowski z Caxias, Rio Grande do Sul do rodziny (adres nieznan), 26 I 1891, [List nr] 74, [w:] *Listy emigrantów z Brazylii...*, op. cit., s. 223. Streszczenie zasad otrzymywania gruntu w Brazylii zgodnie z ustawą imigracyjną z 28 VI 1890 r. zob. *Informacje dla udających się do stanu Parana w Brazylii. (Ciąg dalszy)*, „Przegląd Wschepolski” 1 II 1895, nr 3, s. 45–46.

²⁵ *Listy z Brazylii...*, op. cit., s. 153.

polskich wychodźców w innych miejscowościach na swojej drodze. Dygasiński wysłał do redakcji „Kuriera Warszawskiego” 12 listów, uzupełnionych następnie 5 felietonami, pisanymi podczas podróży powrotnej do Królestwa Polskiego. Warto zwrócić uwagę, że Dygasiński zwiedził w istocie jedno duże miasto, w którym mógł spotkać robotników z Polski, tj. Rio de Janeiro, zaś z południowych stanów, w których skupiła się polska kolonizacja – jedynie Santa Catarina. Ominął przy tym Paragę, tj. stan, który gromadził największą ilość Polaków i w którym wiodło się im najlepiej. Paraná znajdowała się co prawda w pierwotnym planie podróży Dygasińskiego, lecz zrezygnował z niej ze względu na wydatki pieniężne i stratę czasu²⁶. Gdyby Dygasiński mógł sobie pozwolić na ten punkt podróży lub poświęcił inną jej część na rzecz Parany, może jego ocena Brazylii i doli polskich wychodźców nie byłaby aż tak negatywna.

Chociaż Dygasiński w niektórych ustępach swoich *Listów* mijał się z prawdą – być może nieświadomie, ze względu na zbyt pobieżne zbadanie spraw polskiego wychodźstwa w Brazylii, a być może z premedytacją, w celu przedstawienia warunków życia tam w jak najbardziej niekorzystnym świetle i zniechęcenia w ten sposób potencjalnych wychodźców do opuszczenia kraju – to relacje o grupach Polaków pragnących za wszelką cenę opuścić Brazylię i wrócić do ojczyźtych stron znajdują potwierdzenie w innych źródłach. W listach pisanych z Zurychu 20 września 1891 roku do Stanisława Krzemieńskiego oraz córki Zofii Maria Konopnicka opisała swoje zetknięcie z tłumami reemigrantów z Brazylii. Ci spośród nich, którym pozostało nieco gotówki, wracali przez porty północnoniemieckie, jednak masa biedoty, która nie posiadała oszczędności, dotarła drogą morską do Marsylii, skąd na piechotę udała się w kierunku Królestwa Polskiego, śpiąc przy drogach i żywiąc się zbieranymi po lasach owocami bądź kradzionymi z pól plonami. Grupa reemigrantów musiała przy tym spędzić tydzień w górach Jura na granicy francusko-szwajcarskiej, gdyż Szwajcaria nie chciała ich wpuścić w swoje granice, obawiając się kosztów związanych z koniecznością udzielenia im pomocy, strona francuska nie chciała zaś przyjąć ich z powrotem. Również list z Wiednia z 20 września 1891 roku, zamieszczony w warszawskiej „Prawdzie” 3 października tegoż roku, potwierdza i uzupełnia relacje Dygasińskiego i Konopnickiej: w Brazylii polscy wychodźcy znajdowali się w tragicznym położeniu, gdyż w tamtejszych stosunkach pracy panował wyzysk, oni zaś nie znali języka i nie potrafili uprawiać lokalnych roślin, nie byli też przystosowani do miejscowego klimatu ani jedzenia, wskutek czego masowo umierały ich dzieci. Nie znalazłszy pracy w Brazylii, grupa Polaków

²⁶ Ibidem, s. 176.

wywędrowała do Buenos Aires, gdzie co prawda klimat był lepszy, jednak nie poprawili swej doli w zakresie zatrudnienia. Tam zaopiekowała się nimi Polka nazwiskiem Arciszewska, która następnie opłaciła ich podróż morską do Europy, by mogli wrócić do domów. Z portu w Marsylii przywędrowali do Genewy, gdzie towarzystwo polskie opłaciło ich przejazd koleją do Bernu, skąd udali się w podróż do domów przez Zurych, Wiedeń i Galicję²⁷.

Jak wynika z kolejnych listów do córki Zofii, to bezpośrednie zetknięcie się w Zurychu z problemem masowego wychodźstwa polskiej biedoty skłoniło Konopnicką do napisania „poematu chłopskiego”, którym w założeniu autorki miał być *Pan Balcer w Brazylii*. Podobnie jak Dygasiński w *Listach*, również Konopnicka w swoim utworze daje wyraz niechętnemu stosunkowi do gorączki brazylijskiej. Jak zauważył Tadeusz Czapczyński, autor monografii poświęconej *Panu Balcerowi*: „sąd o emigracji zawarty jest w całej treści poematu. Poetka wypowiada się bez zastrzeżeń przeciwko emigracji, w której widzi tylko cechy ujemne, szkodliwe dla narodu”²⁸ oraz w innym miejscu: „krytyczny zaś sąd Konopnicka przeprowadziła konsekwentnie w całym utworze, wzmacniając coraz silniej swój negatywny stosunek do emigracji”²⁹.

Również Dygasiński, po opublikowaniu *Listów*, postanowił przedstawić gorączkę brazylijską za pomocą fikcji literackiej. W publikowanej w odcinkach na łamach „Kuriera Warszawskiego” od 1891 roku, a następnie osobno wydanej w 1893 roku powieści pt. *Na złamanie karku* drobniaczowo – w sposób typowy dla literatury naturalistycznej – przedstawił losy polskich wychodźców w Brazylii. W 1892 roku ukazało się zaś *Opowiadanie Kuby Cieluchowskiego o emigracji do Brazylii*, które stanowiło w istocie skróconą i uproszczoną wersję *Na złamanie karku*. W tej beletrystyce, podobnie jak w *Listach*, widzi się próbę zatrzymania masowego prądu emigracyjnego płynącego z Królestwa Polskiego do Brazylii³⁰. I jakkolwiek wydaje się wątpliwe, by *Listy* oraz *Na złamanie karku* mogły znaleźć szerokiego odbiorcę wśród samych wychodźców, do których należeli w przeważającej większości chłopi, to jednak *Listy* odbiły się szerokim echem wśród wyższych warstw społecznych, i to nie tylko w granicach Królestwa. Dygasiński otrzymał – jak sam podawał – propozycję opublikowania korespondencji z Brazylii również

²⁷ T. Czapczyński, *Pan Balcer w Brazylii jako poemat emigracyjny*, Łódź 1957, s. 9–12, przyp. 13 na s. 10.

²⁸ Ibidem, s. 28.

²⁹ Ibidem, s. 35.

³⁰ G. Marchwiński, *Z Brazylii do Polski. Chłopi, naród i literatura w dyskursie publicznym przełomu XIX i XX wieku („Pan Balcer w Brazylii” Marii Konopnickiej)*, „Pamiętnik Literacki” 2015, t. 56, z. 2, przyp. 3 na s. 28; J. Mazurek, op. cit., s. 133.

na łamach „New York Herald”, jednak odrzucił ją, czując się zobowiązany wysłać swoje relacje wyłącznie do redakcji „Kurierza Warszawskiego”³¹.

Jakkolwiek na kształtowanie się obrazu gorączki brazylijskiej w Królestwie Polskim największy wpływ mieli, jak się wydaje, Dygasiński oraz Konopnicka, należy pamiętać, że do Brazylii w celu zbadania tamtejszych warunków pracy i doli polskich wychodźców w okresie pierwszej fali gorączki wyruszył także ks. Zygmunt Chełmicki, redaktor warszawskiego „Słowa”. O ile jednak Dygasiński był przeciwny masowemu wychodźstwu ze względów nazwijmy je pozytywistycznych, z powodu „ubytku sił ludzkich”³², których potrzebowała ojczyzna, a Konopnicka widziała w nim formę zdrady narodowej, to Chełmicki, związany ze środowiskiem ziemiańskim, mógł w pierwszym rządzie podzielać obawy o szybki odpływ z Królestwa Polskiego siły roboczej, w związku z czym na folwarkach mogłoby zabraknąć dostatecznej liczby robotników rolnych, a w konsekwencji właściciele ziemscy byłiby zmuszeni do podniesienia tymże uposażenia. Międzywojenny socjolog Ludwik Krzywicki zwracał uwagę, że motywowane w ten sposób szlachta i duchowieństwo usilnie odwoziły chłopów od emigracji do Brazylii, czym osiągały jednak skutek odwrotny do zamierzonego³³. Podobna obserwacja została zawarta w książce Chełmickiego: „Nic nie pomogły wszelkie perswazye. »Panowie – mówią – zazdroszczą nam szczęścia!« Przystrogi księży pozostają bez skutku”³⁴. W przedmowie do swojego dzieła Chełmicki podał podwójną motywację podróży: miał na celu zebrać materiał, który zainteresowałby czytelników, z drugiej zaś strony chciał przedstawić prawdziwy obraz sytuacji panującej w Brazylii i w ten sposób zniechęcić do wyjazdu chłopów zbyt łatwo ulegających obietnicom agentów emigracyjnych. W istocie jednak *spiritus movens* wyprawy był radca Mikołaj Glinka, który – poruszony obrazem niedoli polskich wychodźców w Brazylii zawartym w *Listach* Dygasińskiego – uzyskał od władz zgodę na sprowadzenie z powrotem do kraju kilkuset emigrantów. W ten sposób wydanie *Listów* Dygasińskiego zaowocowało powstaniem kolejnego dzieła opisującego warunki życia polskiego wychodźstwa w Brazylii. Chełmicki podkreślał jednak, że jego misja była „zgoła inna” niż Dygasińskiego i że udał się do Brazylii w celach „chrześcijańskich i humanitarnych”³⁵. Chełmicki i Glinka ruszyli w drogę w marcu 1891 roku.

³¹ *Listy z Brazylii...*, op. cit. s. 167.

³² *Ibidem*, s. 62.

³³ *Pamiętniki emigrantów...*, op. cit., s. VII.

³⁴ Z. Chełmicki, *W Brazylii. Notatki z podróży*, t. 1, Warszawa 1892, s. 4.

³⁵ *Ibidem*, s. 4–8, 26, zob. również *Przedmowa*, bez numeracji stron.

Chełmicki, podobnie jak Dygasiński, rozpoczął swą podróż szlakiem wychodźców, udając się koleją żelazną do Bremy przez Berlin. W przeciwieństwie do Dygasińskiego nie poświęcił jednak w swojej relacji tyle miejsca i uwagi temu pierwszemu etapowi wędrówki emigrantów. Opisując Bremę nie zauważył też, wbrew temu, o czym pisał Dygasiński, dużej ilości nowo powstałych sklepów specjalizujących się w sprzedaży drobnych przedmiotów dla wychodźców. Wręcz przeciwnie, według jego słów bremeńczycy na widok kolejnych fal emigracyjnych reagowali wyłącznie słowami: „Ach, die armen Leute!”. Podkreślał również, że mieszkańcy Bremy wykazywali względem polskich wychodźców więcej współczucia niż chęci wyzysku – w czym jego relacja zdaje się stawać w kontrze wobec wcześniejszych spostrzeżeń Dygasińskiego. Oba przekazy zgadzają się jednak co do roli, jaką w pomocy emigrantom w Bremie spełniało Towarzystwo św. Rafała. Oboje też mieli okazję poznać działających w Bremie przedstawicieli tej organizacji: ks. Schlossera oraz Prachara/Prahaża (Morawianina, którego nazwisko zostało różnie zapisane przez Dygasińskiego i Chełmickiego). Dzięki pomocy ks. Schlossera Chełmicki już w Bremie przystąpił do wykonywania swojej misji, tj. przekonał dyrektora kompanii przewozowej „Lloyd” do obniżenia cen dla Polaków powracających z Brazylii do Bremy oraz częściowego pokrycia kosztów podróży koleją żelazną do granic Królestwa Polskiego – konkretnie do stacji w Mławie bądź Aleksandrowie – i zapewnienia każdemu reemigrantowi 2 marek na wyżywienie w tym czasie³⁶.

W przeciwieństwie do Dygasińskiego Chełmicki nie wypłynął wraz z kolejną grupą polskich wychodźców z Bremerhaven. Na temat podróży morskiej poczynił zaś obserwację, że do Brazylii udają się najbiedniejsi z wychodźców właśnie ze względu na możliwość skorzystania z darmowego biletu na statek. Bogatsi emigranci mogli sobie natomiast pozwolić na samodzielne opłacenie przewozu do Stanów Zjednoczonych. Chłopi, pytani przez Chełmickiego o motywy wyjazdu do Brazylii, odpowiadali, że byli na tyle biedni, że i tak nie mieli nic do stracenia. Jeden z rozmówców Chełmickiego, skarżący się głośno na biedę w Królestwie Polskim, miał ze sobą wystarczająco dużo gotówki, by opłacić dla siebie i sporej rodziny (żona i sześcioro dzieci) wyżywienie na cały czas oczekiwania na odejście statku, podczas gdy inni wychodźcy głodowali. Poprzez przywołanie tej rozmowy Chełmicki zapewne usiłował podkreślić niski stan moralny emigrantów – wszak emigracja w oczach społeczników Królestwa Polskiego była czynem nieprawym. Mówiąc o obyczajowości, warto odnotować, że Chełmicki zwracał uwagę na zasługi Towarzystwa św. Rafała nie tylko na polu organizacji zbiórek jał-

³⁶ Ibidem, s. 11, 14–15.

mużny dla wychodźców, lecz również troski o ich przyzwoitość. Dzięki interwencji ks. Schlossera u kapitanów zaczęto rozdzielać emigrantów na statkach wedle płci – w ten sposób, że na przedzie umieszczano kawalerów, w następnej części rodziny wraz z dziećmi, przy sterze zaś panny. Musiało to być przeszkodą, choć zapewne nie uniemożliwiło bujnego życia towarzyskiego podczas podróży morskiej, o którego rozkwicie pisał Dygasiński, a które Chełmicki nazwał dosadnie „stękiem zgorzsenia i rozpusty”³⁷.

Z Bremy Chełmicki ruszył koleją żelazną przez Kolonię, Paryż i Madryt do Lizbony, by stamtąd przedostać się do Brazylii pierwszą klasą na francuskim statku. Ta część podróży różniła się więc diametralnie od wyprawy Dygasińskiego. W przeciwieństwie do poprzednika Chełmicki nie miał przy tym możliwości prowadzenia na statku dalszych rozmów z wychodźcami polskimi. Z Lizbony wyruszyli jedynie emigranci portugalscy. Statek, zatrzymując się jedynie w Dakarze, dobił do Rio de Janeiro już po dwóch tygodniach żeglugi. Jeszcze na pokładzie, kiedy płynął wzdłuż wybrzeży Brazylii, Chełmicki zauważył unoszące się nad lądem smugi białego dymu i uznał, że są one rezultatem wypalania lasów przez nowo przybyłych imigrantów. Jakkolwiek Chełmicki słusznie wskazał wypalanie jako formę usuwania lasu z działek kolonistów, to należy pamiętać, że polskie wychodźstwo w Brazylii skupiło się w stanach południowych. Duże ilości dymu nie mogły też pochodzić od imigrantów innych narodowości, gdyż w stanie Rio de Janeiro (Chełmicki poczynił przywołaną obserwację na wysokości Cabo Frio) nie miała miejsca prężna akcja kolonizacyjna. Rolnictwo stanu w czasie owej podróży skupiało się na wielkich plantacjach kawowca. Już na pokładzie statku Chełmicki spisał pierwsze wyrazy współczucia wobec niedoli wychodźców w Brazylii oraz przewidywania co do ich ciężkiego losu: „klimat ma tu być bardzo niezdrowy i dlatego wielu z tych biedaków znajdzie śmierć, zanim zdążą zbierać owoce swojej ciężkiej pracy. Pozostali prowadzić będą żywot mozolny i mizerny”³⁸.

Chełmicki spędził w ówczesnej stolicy Brazylii ponad tydzień, uważnie badając sytuację tamtejszego wychodźstwa, w czym jego relacja wyróżnia się na tle pozostałych wypraw do Brazylii z okresu gorączki. Obserwacje stanu bytowego tamtejszej Polonii doprowadziły go do wniosku, że o pracę w stolicy – ze względu na szybki przyrost ludności i związaną z tym gwałtowną rozbudowę – najłatwiej mogli ubiegać się murarze, cieśle oraz stolarze. Przedstawiciele tych zawodów zarabiali najwięcej spośród rzemieślników (3–5 milreisów dziennie), podczas gdy kowale i ślusarze, przy cięższej

³⁷ Ibidem, s. 12, 16–17.

³⁸ Ibidem, s. 35–36, 59, 69, 95.

pracy, mieli niższe zarobki – Chełmicki nie podaje jednak dokładnej wysokości ich dziennego wynagrodzenia. Krawiectwo i szewstwo miało zaś zostać w Rio de Janeiro zdominowane przez Niemców i Francuzów, w związku z czym nowi rzemieślnicy z tych profesji przybywający do stolicy Brazylii nie mogli znaleźć zatrudnienia w swoim zawodzie i musieli pracować jako wyrobnicy na budowach, nosząc kamienie, wapno i piasek, zarabiając w ten sposób 1,5–2,5 milreisa dziennie. Chełmicki podał przy tym przelicznik 1 milreis = 75 kopiejek, a zatem wymieniony wyżej zarobek rzemieślników nie wydawał się wcale niski. Broniąc się przed takim zarzutem, podkreślił on, że z powodu niesprzyjającego w Rio de Janeiro klimatu można było pracować najwyżej 3–4 dni w tygodniu, zaś najsilniejsi z imigrantów, którzy daliby radę pracować przez cały tydzień, musieli w konsekwencji osłabienia organizmu zapaść na choroby. Zwrócił przy tym uwagę, że okres choroby wychodźcy spędzali w domach lub barakach, gdyż szpitale w stolicy Brazylii były uważane za umieralnie. Chełmicki zauważał przy tym, że codziennie odwożono się z baraków przynajmniej jednego imigranta do szpitala, z którego przeważnie nikt nie wracał. Pisał o barakach, w ten sposób nazywając nędzne hotele robotnicze, postawione przez przedsiębiorców budowlanych dla swoich pracowników. Sam odwiedził jeden z takich hoteli, położony kilka kilometrów od centrum miasta, o wdzięcznej nazwie „willa Isabel”. Willa znajdowała się na terenie podmokłym, w związku z czym zbudowano ją na palach. Nie uchroniło to jednak budynku od wilgoci. Jak podkreślił Chełmicki, pogorszyło to jeszcze bardziej złe warunki higieniczne panujące w Rio de Janeiro ze względu na tamtejszy klimat. Nieodpowiednie warunki sanitarne miały zostać dostrzeżone przez miejscowe służby, które zleciły remonty „Isabeli”, jednak odpowiedzialne przedsiębiorstwo budowlane zaskarżyło tę decyzję – Chełmicki z rezygnacją przewidywał, że odwołanie to będzie skuteczne. Jedynym wyposażeniem baraku były żelazne łóżka, rozstawione dwoma rzędami przy ścianach. Korytarz pomiędzy nimi miał być na tyle wąski, że trudno było się przecisnąć. Na nędzne sienniki składała się trawa morska oraz strzępy starych materiałów – sienniki były wymieniane jedynie w przypadku śmierci lub zabrania do szpitala jednego z wychodźców. Ks. Chełmicki, który w Bremie podkreślał korzystne dla stanu moralnego emigrantów rozdzielanie ich na statkach według stanu cywilnego, z Rio de Janeiro z oburzeniem donosił, że w willi „Isabel” wszyscy wychodźcy: mężczyźni, kobiety, chłopcy i dziewczęta spali razem w jednej, wielkiej sali. W hotelu brakowało kuchni, w związku z czym w celu przygotowania posiłku wychodźcy byli zmuszeni do rozpalania ognisk na zewnątrz. Zgodnie z wyliczeniami Chełmickiego dzienne koszty wyżywienia jednej osoby w Rio de

Janeiro wynosiły co najmniej 1,5 milreisa – a więc równowartość dziennego wynagrodzenia najgorzej zarabiających wyrobników na budowie. Do kosztów wynajmu baraków robotniczych dochodziły jeszcze opłaty za stróża nocnego, wynoszące 1,6 milreisa miesięcznie. By podkreślić ciężką sytuację wychodźców w stolicy Brazylii, Chełmicki zwrócił jeszcze uwagę, że w dni, w które wstrzymywano pracę na budowie – na przykład wskutek deszczu – nie otrzymywali oni zapłaty. Przedsiębiorstwa budowlane miały być tak dalece skrupulatne w rozliczaniu wypłat, że potrącały do 400 reisów miesięcznie za czas potrzebny na obrachunek. Jako wyraz współczucia dla doli wychodźców w Rio de Janeiro Chełmicki zamieścił obserwację, że wśród imigrantów mających na wyżywieniu rodziny panowała ogromna bieda³⁹.

Chełmicki odwiedził również pobliską miejscowość Ponte do Cajú – dziś siąj Cajú, dzielnicę Rio de Janeiro. Opisał ją jako miasteczko brudne i cuchnące ze względu na bliskość garbarni, cmentarza i szpitala. Spotkał tam grupę wychodźców z Kaliskiego, składającą się z 12 rodzin (podaje ich dokładną strukturę: 36 osób, w tym 16 dorosłych mężczyzn, 8 kobiet i 12 dzieci), które znalazły zatrudnienie w przedsiębiorstwie budującym w Ponte de Cajú fabrykę. Wychodźcy jednak sami nie wiedzieli, czym dokładnie mieliby się w przyszłości zajmować, gdyż nie byli w stanie porozumieć się z Brazylijczykami. Tymczasowo, w czasie budowy fabryki, zamiast zarobku otrzymywali wyżywienie. Było ono jednak wydawane jedynie dla przyszłych pracowników – dorosłych mężczyzn, w związku z czym, jak ujął to Chełmicki, dzieci płakały z głodu. Początkowo grupa spała pod gołym niebem, potem przedsiębiorstwo odstąpiło im na noclegi jedną szopę. Budynek ten nie był jednak w żaden sposób przystosowany do zamieszkania – wychodźcy pozносили do niego deski, by podczas snu nie leżeć bezpośrednio na podłodze. Chełmicki postanowił w ramach swojej misji zorganizować dla nich powrót do ojczyzny, gdyż jak pisał: „gdybym powiedział, że przedstawiają obraz nędzy i rozpacz, byłoby to za mało. Jest to niedola i nędza, o której nie ma wyobrażenia”⁴⁰.

Z Rio de Janeiro Chełmicki udał się do kolejnej wielkiej brazylijskiej aglomeracji miejskiej – São Paulo. Opisując spotkanie z wychodźcami w tym mieście, wymownie wyraził swoją opinię na temat polskiej emigracji w Brazylii oraz jej stanu materialnego. Dostrzegając z daleka wychudzonego i obdartego mężczyznę, rozpoznał w nim bezbłędnie uczestnika polskiego wychodźstwa po samym tylko godnym pożałowania wyglądzie. Mężczyzna ten okazał się kolonistą, który przybył do São Paulo z powodu złych warunków

³⁹ Ibidem, s. 112–113, 116–120.

⁴⁰ Ibidem, s. 124, 126.

życia w interiorze, gdzie pochował swoją rodzinę. Przeprowadziwszy analizę stosunków płac i cen oraz ogólnej sytuacji socjalno-bytowej w São Paulo, Chełmicki podkreślił jednak, że tamtejszy stan rzeczy prezentował się o wiele lepiej niż w przypadku podobnie badanego Rio de Janeiro. Niewykwalifikowani robotnicy mieli zarabiać w São Paulo przeciętnie 2 milreisy dziennie, zaś wynagrodzenia rzemieślników – w tym w szczególności szewców, ślusarzy, murarzy i kowali – wynosiły od 3 do 5 milreisów dziennie. Tym samym ci spośród pracujących w mieście imigrantów, którzy zostawili w ojczystych stronach swoje rodziny, byli w stanie odłożyć z czasem wystarczająco dużo gotówki na bilet powrotny do Europy, przybyli zaś do Brazylii wraz z rodzinami nie mogli myśleć o żadnych oszczędnościach. Charakterystyczne jest przy tym, że Chełmicki widział możliwość spożytkowania odłożonej gotówki jedynie na reemigrację, nie myślał zaś zupełnie o możliwości pozostania w Brazylii i ułożenia sobie tam dalszego życia⁴¹.

Podobnie jak w przypadku Rio de Janeiro oraz São Paulo, Chełmicki zbadł również sytuację materialną i stosunki zarobkowe w Kurytybie, stolicy stanu Paraná. Rzemieślnicy znający język niemiecki, w tym szczególnie stolarze, szewcy i ślusarze, mieli zarabiać od 2 do 3 milreisów dziennie – był to więc wynik gorszy niż w przypadku wielkich metropolii wybrzeża: Rio de Janeiro i São Paulo. Niewykwalifikowani robotnicy i koloniści mogli zaś zarobkować przy budowie kolei żelaznej, za co mieli otrzymywać wynagrodzenie równe 2 milreisom dziennie – a więc bardzo wysokie, dorównujące niektórym rzemieślnikom z Kurytyby – jednak w istocie byli często oszukiwani przez przedsiębiorców. Jak jednak szacował Chełmicki, koszty życia w Kurytybie były niższe niż w badanych wcześniej miastach – wynosiły około 800 reisów dziennie⁴².

Chełmicki uczciwie przyznawał, że to właśnie południowe regiony Brazylii – zgodnie z jego przekazem: stany Rio Grande do Sul, Santa Catarina, Paraná oraz południowe części stanów São Paulo oraz Minas Gerais – cechowały się najlepszymi warunkami klimatycznymi do prowadzenia w nich kolonizacji przez polskie wychodźstwo, jednak ze względu na wspomniane wyżej ułożenie nowych kolonii stanowczo odwodził od dalszej emigracji. O ile bowiem osady wychodźców z czasów przed gorączką brazylijską cieszyły się bliskością ośrodków miejskich, zapewniających rynek zbytu na płody rolne – jak Kurytyba w przypadku Nowej Polski – o tyle współczesna Chełmickiemu akcja kolonizacyjna była prowadzona w interiorze pośrodku dziewiczych lasów, w związku z czym nowi wychodźcy skazani byli na cięż-

⁴¹ Idem, *W Brazylii. Notatki z podróży*, t. 2, Warszawa 1892, s. 4–6.

⁴² Ibidem, s. 87–89.

kie warunki bytowe. Chełmicki przypomniał również niedogodności, które opisał wcześniej przy okazji plantacji kawy – pchły piaskowe oraz *berna* – podkreślając, że doskwierały w nie mniejszym stopniu również na koloniach. W końcu zwrócił także uwagę na niebezpieczeństwo, którego nie musieli się obawiać mieszkańcy Rio de Janeiro czy plantacji w stanie São Paulo: Indian. Groźne plemiona, żyjące pośród lasów, miały w relacji Chełmickiego bronić się przed sukcesywnym wdzieraniem się na ich terytoria poprzez przygotowywanie pułapek w postaci wilczych dołów wypełnionych zaostrzonymi palami. Tak przygotowaną zapadlinę, zamaskowaną za pomocą liści, ustawiano najczęściej na spodziewanych trajektoriach wycinanych w lesie ścieżek, którymi geometryści posuwali się w czasie odmierzania działek dla kolonistów⁴³.

Po wizycie w Kurytybie oraz pobliskich koloniach Chełmicki udał się w drogę powrotną do Europy przez port morski w Rio de Janeiro. Podczas podróży przedstawił pokrótce panujące w Brazylii stosunki polityczne, opisując kilku poznanych działaczy. W pierwszej kolejności zachwalał barona Henrique Pereirę de Lucenę, którego zaprezentował jako ministra rolnictwa i naczelnika rządu, panującego nad całym gabinetem silną ręką, potrafiącego interweniować w kwestiach niepodpadających bezpośrednio pod jego tekę czy interpretować konstytucję według własnego uznania, jeśli wymagała tego racja stanu. Chełmicki w opisie tym dopuścił się jednak jeśli nie błędów, to przynajmniej nadinterpretacji, gdyż Brazylia od czasów wprowadzenia republiki cechowała się systemem prezydenckim. W kraju tym nie funkcjonował nigdy urząd premiera. W istocie jednak w 1891 roku Lucena był prominentnym politykiem, skupiającym w swych rękach cztery teki: ministra rolnictwa, transportu, sprawiedliwości oraz fazend. Życzliwy wobec misji Chełmickiego, baron de Lucena poznał go z Generalnym Inspektorem Ziemi i Kolonizacji, a jednocześnie jednym z inicjatorów nowej polityki imigracyjnej Brazylii, Francisco de Barros e Accioli de Vasconcelosem. Na wniosek Luceny Chełmicki złożył na ręce Inspektora memoriał w kwestii poprawy losu imigrantów z ziem polskich, który następnie został wydany drukiem w dzienniku „Jornal do Brasil”, w numerze z 9 czerwca 1891 roku. W przeciwieństwie do Dygasińskiego, którego relacje z podróży odbiły się zdecydowanie większym echem na ziemiach polskich i miały poważniejszy wpływ na kształtowanie się polskiej opinii na temat Brazylii, ale który odmówił publikacji swoich *Listów* w „New York Herald”, Chełmicki przekazał swoje konkluzje szerszej publiczności, nie ograniczając się jedynie do Królestwa Polskiego. Co więcej, publikacja w prasie brazylijskiej propozycji mających

⁴³ Ibidem, s. 91–93, 103.

na celu poprawę sytuacji wychodźców dawała realną szansę na pomoc polskiej emigracji. Chełmicki poznał również senatora stanu Maranhão, José Secondino Lopesa de Gomensoro, który jako młody i ambitny polityk przejawiał wiele zapału do pracy. Przekazał mu wszystkie uwagi na temat sytuacji wychodźstwa, które poczynił w Brazylii, a Gomensoro zobowiązał się wziąć je pod uwagę przy pracy na rzecz poprawy doli imigrantów. Wątpliwe jednak pozostaje, ile w tej kwestii mógł wypracować senator stanu Maranhão, do którego nie przybywała masowa imigracja z ziem polskich. Listę poznanych przez Chełmickiego osobistości zamknął Alvares Franklin, rosyjski wicekonsul w Rio de Janeiro, którego Polak zachwalał za pomoc imigrantom z Królestwa Polskiego, podając przy tym konkretny przykład: zgodnie z prawem z 26 czerwca 1890 roku po śmierci małżonka, jeśli zgon miał miejsce w ciągu pół roku od przybycia do Brazylii, wdowy miały prawo do skorzystania z podróży powrotnej do ojczyzny na koszt rządu brazylijskiego. Pomimo tego zapisu grupa polskich wdów nie mogła jednak uzyskać od urzędu imigracyjnego biletów reemigracyjnych, w związku z czym zwróciła się o pomoc do Alvaresa, który zabiegał w ich sprawie wystarczająco długo, by wymusić respektowanie prawa w tym względzie. Będąc pod wrażeniem zaangażowania wicekonsula w pomoc wychodźcom, Chełmicki scedował na niego postanowienia umowy z przedsiębiorstwem Norddeutscher Lloyd, dzięki czemu Alvares mógł przyznawać wychodźcom z Królestwa Polskiego dwudziestopięcioprocentową obniżkę cen biletów na statki powracające do Europy. Chełmicki przyznawał przy tym uczciwie, że chociaż warunki bytowania polskich imigrantów w Brazylii prezentowały się tragicznie, to zawsze znajdował u Brazylijczyków życzliwie przyjęcie i zrozumienie tego problemu, a przedstawiciele władz przyznawali się do błędów własnej polityki i pragnęli je naprawić⁴⁴. Warto zwrócić uwagę, że w *Notatkach z podróży* oprócz samej relacji z misji znalazły się również dwa krótkie opowiadania. Jedno z nich wplecione zostało w relację, tworząc z nią integralną całość, drugie natomiast, umieszczone po zakończeniu sprawozdania z podróży, stanowi samodzielny utwór literacki, niezwiązany *de facto* z *Notatkami* niczym poza tematyką brazylijską. Wbrew temu, czego można by się spodziewać, opowiadania nie poruszają problematyki wychodźstwa. Pierwsze z nich, *Kara św. Beneditta*, stanowi opowieść czarnego sługi, której Chełmicki wysłuchał w miasteczku Campinas, podczas objazdu plantacji kawowych w stanie São Paulo. Stanowi ono pochwałę pobożności Murzynów, którą autor ukazał w kontrze do antyklerykalnych postaw włoskich fazenderów. Po zakończeniu opowiadania i powrocie do relacji z misji Chełmicki wspomina,

⁴⁴ Ibidem, s. 121–122, 129–136.

że odwiedził kościół w miasteczku Campinas, gdzie spotkał ks. Antônia oraz Murzynów wznoszących modły przy cudownej figurze św. Benedykta Masari. Ks. Chełmicki, który w swoich *Notatkach* zwracał uwagę nie tylko na godną pożałowania sytuację materialną polskiego wychodźstwa, ale również na jego stan moralny, przypuszczalnie pragnął przekazać swoim czytelnikom pewną naukę poprzez tę krótką formę literacką, której prosta fabuła prowadzi do czytelnego morału: wynagrodzenia pobożności oraz tytułowej kary za grzech pychy. Interesujące jest to, że Chełmicki przedstawił Murzynów jako bohaterów bez skazy. Podróżnik również w drugim opowiadaniu, zamieszczonym na końcu książki, już po relacjach z wyprawy, o tytule *Ben ti vi – co sam w paratekście* objaśnił jako „dobrze cię widzieć” (przekład z portugalskiego) – zarysował sylwetki pobożnych czarnych mieszkańców, pozostających w wyraźnej opozycji do pełnych wad białych ludzi. Tym samym w swoich próbach literackich Chełmicki prezentuje znany z dzieł Jana Jakuba Rousseau archetyp szlachetnego dzikusa. Być może na stawianie Murzynów pod względem moralności ponad białymi Brazylijczykami wpłynął szok, jakiego Chełmicki doznał w Rio de Janeiro, przekonawszy się o panującym tam indyferentyzmie religijnym oraz wielkich wpływach łóż masońskich w brazylijskim Kościele⁴⁵.

Należy przy tym zauważyć, że podróż po Brazylii pchnęła Chełmickiego do zupełnie innej twórczości literackiej niż Dygasińskiego – ten drugi, jak już wspomniano, w powieści *Na złamanie karku* oraz *Opowiadaniu Kuby Cieluchowskiego o emigracji do Brazylii* kontynuował rozpoczęte wcześniej w *Listach* starania, mając na celu zniechęcenie potencjalnych wychodźców do wyjazdu za ocean. Podsumowując stosunek społeczeństwa do gorączki brazylijskiej w Królestwie Polskim, należy zaznaczyć, że Dygasiński bez wątpienia wywarł wpływ na swoich kolegów po fachu. Wspomnieć należy zwłaszcza Artura Gruszeckiego, należącego – podobnie jak sam Dygasiński – do grupy literatów naturalistycznych skupionych wokół pisma „Wędrowiec”. Gruszecki w 1898 roku wyjechał do Brazylii w celu zbadania tamtejszych polskich kolonii, pracując jednocześnie jako korespondent dla „Tygodnika Ilustrowanego”⁴⁶.

Relacje Dygasińskiego i Chełmickiego, poemat Konopnickiej oraz prasę ukazującą się w Królestwie Polskim łączył nieprzychylny stosunek do gorączki brazylijskiej, ubolewanie nad łatwowiernością chłopstwa wobec agitacji emigracyjnej i szerzących się fantastycznych pogłosek na temat Brazylii

⁴⁵ Ibidem, s. 43–72, 164–217.

⁴⁶ K. Wyka, *Gruszecki Artur*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. IX/1, z. 40, Wrocław–Kraków–Warszawa 1960, s. 59–61.

oraz usiłowanie powstrzymania prądu emigracyjnego. Inne nastroje panowały ówczesnie w Galicji, gdzie lwowskie środowisko intelektualistów i społeczników, uznając wychodźstwo z przeludnionych ziem polskich za zjawisko nieuchronne, postawiło sobie za cel pomoc Polonii w poprawie jej losu oraz nadanie chaotycznemu prądowi emigracyjnemu uporządkowanych ram, czyli przekształcenie go w przemyślaną akcję kolonizacyjną. Właśnie działacze lwowskiego środowiska rozpoczęli w 1892 roku pod redakcją Stanisława Kłobukowskiego wydawanie dwutygodniowego „Przeglądu Emigracyjnego” (w kolejnym roku stanowisko redaktora naczelnego zostało zastąpione kolektywnym komitetem redakcyjnym, w skład którego, oprócz Kłobukowskiego, weszli Aleksander Lisiewicz, Józef Siemiradzki oraz Wiktor Ungar – cała czwórka posiadała tytuły naukowe), w którym zamieszczano informacje na temat polskiego wychodźstwa oraz pomysły co do udzielania mu pomocy. I tak jak intelektualiści z Królestwa Polskiego wskazywali na ujemne skutki wychodźstwa w postaci ubytku ludności, tak na łamach „Przeglądu Emigracyjnego” podkreślano, że strata ta może zostać ekonomicznie zrekompensowana poprzez działalność handlową między skupiskami polonijnymi za granicą i Polakami pozostającymi na rodzimych ziemiach. Tym samym pomoc udzielana wychodźstwu miałyby nie tylko względy altruistyczne, ale otwierałaby też możliwości w postaci wymiany handlowej: napływu do ziem polskich nowych towarów z przemysłowych centrów polskiego wychodźstwa oraz zbytu produktów z kraju w centrach handlu na emigracji. Podobnie zbieranie i podawanie do wiadomości publicznej przez „Przegląd Emigracyjny” informacji na temat stanu polskiego wychodźstwa miałyby wymiar praktyczny, tj. pozwoliłyby zorientować się co do potencjalnych możliwości rozwijania wymiany handlowej. W ten sposób ziemie polskie mogłyby uniezależnić się gospodarczo od państw zaborczych. Warto też wspomnieć, że myślenie lwowskiego środowiska wykraczało poza granice państwa austro-węgierskiego, obejmując całość ziem polskich. Patrząc zaś na „czwartą dzielnicę”, tj. emigrację, nie ograniczano się jedynie do wychodźców z Galicji. Poprzez ambitne zamysły zachowywania kontaktów pomiędzy wszystkimi skupiskami Polaków – zarówno na byłych ziemiach polskich, jak i na emigracji – który to projekt na łamach „Przeglądu Emigracyjnego” został nazwany „Więszą Polską”, planowano pielęgnować narodowość polską oraz rozwijać stosunki ekonomiczne⁴⁷. Wizja nowych połączeń handlowych pomiędzy ziemią polską a emigracją, nakreślona w „Przeglądzie Emigracyjnym” w pierwszym roku ukazywania się pisma,

⁴⁷ W. Ungar, *Idea Wszzech Polski a związek wszechniemiecki*, „Przegląd Emigracyjny” 1 X 1894, nr 19, s. 179.

stanowiła pewnego rodzaju manifest programowy. Koncept stworzenia organizacji zajmujących się prowadzeniem handlu pomiędzy polskimi koloniami a ziemią polskimi w ciągu kolejnych lat doczekał się paru prób realizacji przez lwowskie środowisko „prowychodźcze”. Już w 1892 roku zawiano w tym celu Towarzystwo Akcyjne Handlowe, zaś 14 kwietnia 1895 roku, wraz z początkiem masowej emigracji chłopskiej do Brazylii z Galicji, założono Polskie Towarzystwo Handlowo-Geograficzne. Konieczność powstania odpowiedniego towarzystwa zaakcentowano już podczas III Zjazdu Prawników i Ekonomistów Polskich w Poznaniu w 1893 roku oraz w czasie zjazdu katolickiego w Krakowie w 1894 roku. Zadania Polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego określono jako: wynajdywanie nowych rynków zbytu dla produktów polskiego przemysłu, nawiązywanie bezpośrednich kontaktów handlowych z Polakami na obczyźnie oraz udzielanie informacji potencjalnym wychodźcom na temat warunków ekonomicznych w docelowych krajach emigracji. Z ramienia Polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego w 1895 roku do Brazylii wyruszyła ekspedycja handlowa pod przewodnictwem Stanisława Kłobukowskiego. Członkowie wyprawy zabrali ze sobą próbki polskich towarów w celu zaprezentowania ich w Brazylii, co miało służyć nawiązaniu bezpośredniego handlu. Planowano również zainicjować sprzedaż niektórych brazylijskich produktów, w tym przede wszystkim kawy, bezpośrednio na rynkach polskich. Stanisław Kłobukowski nie ograniczył jednak swojego pobytu w Brazylii jedynie do kwestii handlowych. Odwiedził też polskie kolonie w regionie południowym, pomagając tamtejszej Polonii zakładać własne instytucje⁴⁸.

Chociaż „Przegląd” pozostał czasopismem drugo- czy nawet trzeciologicowym, znajdując czytelników głównie wśród inteligencji i nie odbijając się szerszym echem wśród opinii publicznej, stanowi on cenne źródło dziejów

⁴⁸ Idem, *Łączność ekonomiczna z wychodźstwem*, „Przegląd Emigracyjny” 15 IX 1892, nr 6, s. 50–51. Program inicjowania wymiany handlowej pomiędzy ziemią polskimi a skupiskami Polonii wspomniany był również w kolejnych latach, zob. A. Lisiewicz, *Cui bono?*, „Przegląd Emigracyjny” 15 X 1893, nr 20, s. 209–210; W. Ungar, *Polskie Towarzystwo handlowo-geograficzne*, „Przegląd Emigracyjny” 15 I 1893 nr 2, s. 17–19; idem, *Statut Polskiego Towarzystwa handlowo-geograficznego we Lwowie*, „Przegląd Emigracyjny” 15 I 1893, nr 2, s. 19–21; *Wyprawa handlowa do Brazylii*, „Przegląd Emigracyjny” 15 VIII 1894, nr 16, s. 153. O założeniach Polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego oraz Towarzystwa Handlowo-Kolonizacyjnego w kontekście działalności Józefa Siemiradzkiego pisała Marta Kania (*Józef Siemiradzki (1858–1933) – działacz polonijny i emigracyjny*, „Przegląd Polonijny” 2004, t. 30, z. 1, s. 35–38, 41–42), zaś na temat Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego pisał Grzegorz Maria Kowalski (*Prawna regulacja wychodźstwa na ziemiach polskich...*, op. cit., s. 79–126). O organizacjach tych w swojej monografii wspominał także Jerzy Mazurek (op. cit., s. 139–140).

polskiego wychodźstwa do Brazylii oraz jego odbioru wśród lwowskich działaczy społecznych. Już w listopadzie 1892 roku na łamach „Przeglądu” słusznie zwracano uwagę, że wobec złej sytuacji ekonomicznej chłopów w Galicji „ciężką iluzją byłaby pewność niedopuszczenia do gorączki emigracyjnej podobnej do tej, która została wywołana przed dwoma laty w Królestwie Polskim”⁴⁹. W tym samym numerze zwracano uwagę, że większość Polonii brazylijskiej skupiła się w stanie Paraná, a zatem właśnie wychodźstwo do tego stanu powinno się popierać: po pierwsze – ze względu na sprzyjający tam Europejczykom klimat, po drugie – w celu dołączenia nowych wychodźców do już zorganizowanych kolonii. Lwowskie środowisko rozpoczęło więc wcześniej przygotowania do spodziewanej gorączki brazylijskiej na terenie Galicji, która w istocie wkrótce wybuchła.

Warto przy tym zauważyć, że wspomniane lwowskie środowisko w stosunku do warunków życia i możliwości rozwoju polskiego wychodźstwa w Brazylii zachowywało roztropne podejście, rysując obiecującą perspektywę, jednak bez próżnego optymizmu. Świadczy o tym artykuł „Przeglądu Emigracyjnego” z 1 grudnia 1893 roku, w którym z jednej strony podkreślono tragiczny obraz emigracji z ziem polskich do Brazylii w okresie gorączki w Królestwie Polskim, kiedy to śmierć za oceanem poniosło około 15% wychodźców, z drugiej zaś dokonano porównania stanu imigracji niemieckiej i polskiej w Brazylii, otwierając widoki na poprawę opłakanych jak dotąd warunków życia Polonii. Niemcy mianowicie, których liczba w stanie Rio Grande do Sul wynosiła ówczasie 80 tys., zdominowali całkowicie tamtejszy przemysł i handel. Natomiast liczebny stan Polonii w Paranie wynosił już 100 tys. Polacy stanowili tym samym $\frac{1}{2}$ populacji tego stanu i $\frac{2}{3}$ jego wyborców, co nie było bez znaczenia, biorąc pod uwagę rozległe kompetencje samorządu w federalistycznym ustroju Brazylii. Wprowadzając więc swoich przedstawicieli do organów lokalnej władzy, Polonia mogłaby wzmocnić i tak dość silną pozycję – Polacy stanowili większość rolników Parany, ich płody rolne były zaś uważane za najwyższej jakości, w związku z czym osiągały najwyższe ceny. Poświęcenie się rolnictwu stanowiło jednak problem. Szacowano, że zaledwie 10% parańskiej Polonii oddawało się rzemiosłu, liczba inteligencji była zaś znikoma. Przy takim stanie rzeczy wypracowanie przez Polaków w Paranie podobnego statusu, jakim cieszyli się Niemcy w Rio Grande do Sul, pozostawało jedynie pobożnym życzeniem. Wobec braku odpowiednich kandydatów na urzędy w parańskich władzach Polonia wybierała na deputowanych Niemców. Na łamach „Przeglądu Emigracyjnego” apelowano więc, by w Kurytybie osiedlali się kolejni rzemieślnicy, przemysłowcy

⁴⁹ *Ostatnie wiadomości o Brazylii*, „Przegląd Emigracyjny” 9 XI 1892, nr 1, s. 81.

i kupcy, aby nie zmarnować dotychczasowej ciężkiej pracy Polaków zatrudnionych w rolnictwie. Dzięki napływowi inteligencji „Parana może stać się dla nas [tj. Polaków] tym samym, czym stały się już Chicago i stan Wisconsin w Stanach Zjednoczonych, tj. nowym polem żywotności, ogniskiem narodowej pracy na wolnej ziemi brazylijskiej w cieniu chorągwi, na której wypisano wzniosłą dewizę: «Ordem e progresso»”⁵⁰.

Już podczas II Zjazdu Prawników i Ekonomistów Polskich we Lwowie w 1889 roku Stanisław Kłobukowski wysunął postulat nadania chaotycznym prądom wychodźczym z ziem polskich charakteru przemysłanej i kontrolowanej akcji osadniczej. Powołana wówczas komisja emigracyjna uznała za konieczne zbadanie stanu polskiego wychodźstwa do Ameryki Południowej, w tym szczególnie sytuacji polskich wychodźców oraz stosunków panujących w Brazylii i Argentynie. Wobec relacji Dygasińskiego oraz Chełmickiego, które uznało – całkowicie słusznie – za tendencyjne, mające na celu zniechęcić do wychodźstwa i powstrzymać w ten sposób szerzącą się w Królestwie Polskim gorączkę brazylijską, postanowiono urzeczywistnić plany z 1889 roku. Do misji obiektywnego, beztendencyjnego przebadania i opisanie warunków życia Polonii brazylijskiej wyznaczono Józefa Siemiradzkiego – zaangażowanego działacza społecznego oraz profesora mineralogii i geologii, który posiadał wiedzę na temat Ameryki Południowej dzięki odbytej w latach 1882–1883 podróży naukowej po Ekwadorze oraz Małych Antylach⁵¹.

Relację z wyprawy Józef Siemiradzki rozpoczął od przywołania procesu wadowickiego, tj. pierwszej sprawy sądowej o przestępstwa na tle emigracyjnym w Przedlitawii. Proces, rozpoczęty 14 listopada 1889 roku przed Sądem Obwodowym w Wadowicach, zakończył się dopiero 12 marca 1890 roku. W sprawie oskarżono aż 66 osób oraz powołano 439 świadków, w związku z czym rozprawa musiała się toczyć w specjalnie zaadaptowanej w tym celu sali wadowickiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Spośród 66 oskarżonych winę orzeczono wobec 31 osób, a sprawa odbiła się szerokim echem w całej Austrii. Proces wadowicki – w opinii Siemiradzkiego – ujawnił szereg nadużyć, których dopuszczali się agenci emigracyjni wobec naiwnego i niedoinformowanego chłopstwa. Siemiradzki zwrócił uwagę, że miało to miejsce jeszcze przed rozpoczęciem się gorączki brazylijskiej na ziemiach polskich. Wywołany zaś przez nią ruch migracyjny wyróżnił się taką inten-

⁵⁰ „Porządek i postęp”, pozytywistyczne motto umieszczone na nowej fladze Brazylii w czasie zmiany ustroju w 1889 roku. J. Siemiradzki, *Przyszłość żywiołu polskiego w Brazylii*, „Przegląd Emigracyjny” 1 XII 1893, nr 23, s. 243–245.

⁵¹ M. Kania, op. cit., s. 30–31.

sywnością i gwałtownością, że wzbudził nawet obawy o wyludnienie niektórych powiatów Królestwa Polskiego. Konsekwencją procesu wadowickiego było pewnego rodzaju zamieszanie wokół wychodźstwa. Wśród opinii publicznej krążyły wciąż kłamstwa i niesprawdzone domysły. Siemiradzki podkreślił również, że dotychczasowe sensacyjne doniesienia prasy na ziemiach polskich wręcz pogłębiły panującą w społeczeństwie dezinformację. Nie zaprzeczając ciężkiej sytuacji polskiego wychodźstwa w Brazylii, uznał on relacje na ten temat za wyolbrzymione. Jego zdaniem Dygasiński został wyposażony przez redakcję „Kuriera Warszawskiego” w szczupłe środki, wobec czego jego wyprawa trwała zbyt krótko, by mógł zebrać wiarygodny i wystarczający materiał. W stosunku zaś do wyprawy Chełmickiego Siemiradzki z jednej strony przyznawał, że dostarczone zostały obszerne relacje z Rio de Janeiro oraz São Paulo – wobec czego sam nie zamierzał już udawać się do tych stanów i badać tamtejszych stosunków – jednak z drugiej strony zarzucał owej misji przyniesienie polskiej emigracji w istocie więcej szkody niż pożytku. Jak wyjaśnił w dalszej części swoich *Szkiców...*, Chełmicki, przebywając w Rio de Janeiro łącznie zaledwie dwa tygodnie i nie znając zupełnie tamtejszych stosunków, postanowił według własnej wiedzy i oceny mianować pełnomocnika, na którego scedował otrzymane od właściciela przedsiębiorstwa przewozowego Norddeutscher Lloyd prawo do udzielenia dwudziestopięcioprocentowej zniżki na ceny biletów na statki powracające do Europy. Franklin Alvares, wicekonsul rosyjski w Rio de Janeiro, wykorzystał jednak przyznane mu kompetencje do oszukania polskich imigrantów – pobrawszy od paru tysięcy Polaków zaliczki na opłacenie podróży, zbiegł do São Paulo, po czym słuch o nim zaginął. Jak z goryczą zauważył Siemiradzki, błędu przy wyborze pełnomocnika można było uniknąć, powierzając zadanie cieszącemu się dobrą opinią polskiemu Towarzystwu „Zgoda”, o którego działaczach Chełmicki wspominał w swojej relacji. Mianowanie pełnomocnika w Rio de Janeiro bez zasięgnięcia pomocy u tamtejszej instytucji polonijnej doprowadziło do poczynienia polskiemu wychodźstwu kolejnej krzywdy, gdyż oszukane osoby tłumnie obległy rosyjską placówkę dyplomatyczną, domagając się zapewnienia obiecaney im reemigracji. Brazylijska policja zdecydowała się rozpedzić agresywny tłum, co skończyło się w istocie krwawą interwencją. W związku z nierzetelnymi relacjami Dygasińskiego oraz chybioną misją Chełmickiego Siemiradzki określił cele swojej wyprawy jako z jednej strony zbadanie stanu wychodźstwa polskiego w Brazylii – poza wspomnianymi powyżej Rio de Janeiro i São Paulo – z drugiej zaś jako próbę otoczenia tamtejszej Polonii ochroną za pomocą europejskich konsulatów w Brazylii oraz miejscowych oddziałów Towarzystwa św. Rafała. Nale-

ży więc zwrócić uwagę, że w przeciwieństwie do Dygasińskiego, którego wyprawa zaowocowała jedynie relacjami zniechęcającymi do dalszej emigracji, oraz Chełmickiego, który zamierzał uratować część wychodźców od złych warunków życia poprzez zapewnienie im reemigracji, Siemiradzki założył sobie jako cel poprawienie doli Polonii brazylijskiej w jej nowym domu. Początkowo jego wyprawa miała objąć również zbadanie warunków życia Polonii argentyńskiej. Ambitnie planowano uzyskać zgodę władz Republiki Argentyńskiej na przesiedlenie polskich emigrantów z Brazylii do tego kraju, bowiem tamtejszy klimat oraz stosunki życia uznawano za bardziej znośne od brazylijskich. Wobec wspomnianego wyżej wycofania się redakcji „Kuriera Warszawskiego” z finansowania wyprawy konieczne było zarzucenie pierwotnych zamierzeń. Po zwiedzeniu wraz z Hempem oraz Łażniewskim polskich kolonii w Brazylii Siemiradzki udał się już samotnie, jedynie w celach naukowych, do Patagonii oraz Araukarii⁵². Agnieszka Mocyk, analizując słownictwo Siemiradzkiego, zwróciła uwagę na ciekawy aspekt wydźwięku jego wypowiedzi na temat relacji z wypraw Dygasińskiego i Chełmickiego: nazywając je dziennikarskimi, Siemiradzki w istocie określał je jako nierzetelne, gdyż przymiotnik ten w XIX wieku posiadał jeszcze pejoratywne zabarwienie⁵³. Zwrócił również uwagę na bardzo nieprzychylnie przyjęcie wypraw Dygasińskiego i Chełmickiego wśród brazylijskiej opinii publicznej i związany z tym krytyczny oddźwięk na łamach tamtejszej prasy: Dygasiński był określany przez brazylijskie gazety epitetem *judeu* (port. „Żyd”), co stanowiło najbardziej obraźliwą inwektywę. O Chełmickim wyrażano się bardziej powściągliwie, lecz również niezyczliwie. Wcześniejsze wyprawy Dygasińskiego i Chełmickiego utrudniły więc misję Siemiradzkiego, zanim ten zdążył się pojawić w Brazylii – po otrzymaniu depechy z Paryża z informacją o jego spodziewanym przybyciu stołeczne „Diário de Notícias” opublikowało artykuł pod wymownym tytułem *Um polaco mais* (port. *Jednego Polaka więcej*), ostrzegający przed przyjazdem kolejnego polskiego podróżnika, którego relacje mogą ponownie zaszkodzić wizerunkowi Brazylii w świecie, jak to miało miejsce w przypadku Dygasińskiego. Obawiano się przy tym ponownego podburzenia polskich imigrantów, jak w przypadku incydentu pod ambasadą rosyjską, wywołanego pośrednio przez misję Chełmickiego, po którym w brazylijskim czasopiśmiennictwie do polskich imigrantów przylgnęły łatki rewolucjonistów i włóczęgów. Zaniepokojenie co do możliwych reperkusji w związku z przybyciem nowej wyprawy z ziem polskich było do tego stopnia wybujałe, że Antoni Hempel był nieustannie śledzony przez

⁵² J. Siemiradzki, *Za morze! Szkice z wycieczki do Brazylii*, Lwów 1894, s. 1–4, 28–29.

⁵³ A. Mocyk, op. cit., s. 82.

urzędnika imigracyjnego i policjanta, którzy utrudniali przeprowadzanie rozmów z polskimi wychodźcami. Siemiradzki obawiał się nawet zamachu na życie towarzysza⁵⁴.

Siemiradzki podjął również polemikę z prasą Królestwa Polskiego, negując zamieszczane na jej łamach szacunki co do rozmiarów gorączki brazylijskiej. Według jego wyliczeń liczebność polskiego wychodźstwa do Brazylii z okresu gorączki nie przekraczała 80 tys. osób. Podkreślił przy tym, że taka ilość wychodźców w istocie nie powinna wzbudzać wśród opinii publicznej paniki. W okresie gorączki prąd migracyjny do Brazylii objął wychodźców, którzy wcześniej udawali się masowo między innymi do Stanów Zjednoczonych czy Australii. Na tle zmniejszonego wychodźstwa do innych krajów gorączka brazylijska nie powinna więc wzbudzić obaw o wyludnienie ziem polskich. Siemiradzki jednocześnie podkreślił, że masowe wychodźstwo za chlebem nie było wśród polskich chłopów zjawiskiem nowym. Zgodnie z jego szacunkami od około 1870 roku z ziem polskich emigrowało corocznie od 40 do 60 tys. wychodźców ekonomicznych, w związku z czym w trakcie panowania gorączki brazylijskiej liczebność wychodźstwa z ziem polskich nie skoczyła aż tak gwałtownie, jak mogłoby to wynikać z doniesień prasowych. Siemiradzki szacował, że spośród wspomnianych ponad 80 tys. emigrantów około 12 tys. zmarło w początkowym okresie pobytu w Brazylii, dalsze 8–10 tys. szukało zatrudnienia na plantacjach bądź w miastach skupionych na wybrzeżu, zaś reszta osiedliła się na koloniach w regionie południowym, tj. w stanach Rio Grande do Sul, Santa Catarina oraz Paraná. Wymieniając dalej bezpodstawne obawy polskiej prasy co do wychodźstwa do Brazylii, podkreślił, że ten ruch migracyjny nie wiązał się z nagłym wyprzedawaniem ziemi przez chłopów. Powołując się na dane Komitetu Statycznego w Warszawie, Siemiradzki przywołał statystyczny udział grup społecznych emigrujących do Brazylii z guberni łomżyńskiej: 45,9% włościan bezrolnych, 39% mieszczan, 10% włościan małorolnych i 5% parobków dworskich. W tym przypadku wyjazd do Brazylii oznaczał więc wyprzedanie ziemi jedynie dla 1/10 wychodźców⁵⁵.

Wyliczeniu błędnych założeń co do gorączki brazylijskiej na łamach polskiej prasy i publicystyki towarzyszyło wezwanie do otoczenia wychodźców opieką w miejsce dotychczasowych nieudanych prób zatrzymania prądu migracyjnego. Siemiradzki zwrócił uwagę na skalę pomocy, jaką swoim emigrantom w Brazylii zapewniały ambasady Niemiec oraz Austrii. Podkreślił również wyteżoną pracę Piotra Bogdanowa, rosyjskiego *charge d'affaires*

⁵⁴ J. Siemiradzki, *Za morze...*, op. cit., s. 34–35.

⁵⁵ Ibidem, s. 30–31.

na Brazylię i Argentynę, w kwestii interesów wychodźców z Królestwa Polskiego podczas jego kilkumiesięcznego pobytu w Kurytybie. Zwrócenie uwagi na korzyści dla imigrantów wynikające z posiadania swoich przedstawicieli dyplomatycznych wiązało się z postulatem galicyjskiego środowiska społeczników w kwestii powołania w Kurytybie austriackiego konsulatu z polskim personelem, do którego zadań należałoby udzielanie pomocy polskim wychodźcom skupionym w Paranie. Siemiradzki pisał też, że spora grupa Polonii brazylijskiej obawiała się zwracać o pomoc do oficjalnego personelu dyplomatycznego ze względu na duże rozmiary procederu nielegalnej emigracji – wychodźcy ci nie mogli wylegitymować się wymaganymi dokumentami. W związku z tą sytuacją Siemiradzki proponował przydzielenie zadania niesienia pomocy polskim emigrantom osobie duchownej, niebędącej oficjalnie pracownikiem konsulatu, ze względu na kredyt zaufania, jakim cieszyli się księża przybyli tu z ojczyzny. Dla uwiarygodnienia swojej tezy przywołał scenę z życia Polonii argentyńskiej: wystarczyło kazanie w języku polskim ks. Marcina Franciszka Modrzejewskiego, który w Buenos Aires był zaledwie przejazdem, by zgromadzić i wzruszyć do łez tłumy polskich wychodźców⁵⁶. Warto przy tym dodać, że Modrzejewski (Siemiradzki zapisywał to nazwisko w formie Możejewski), przejeżdżając przez Buenos Aires, zmierzał do Brazylii, gdzie został pierwszym polskim kapłanem w stanie Rio Grande do Sul⁵⁷.

Statek, na pokładzie którego płynął Siemiradzki, zbliżył się do brzegów Brazylii na wysokości stanu Pernambuco. Płynąc dalej na południe, wzdłuż wybrzeży stanu Bahia, dobił do portu w ówczesnej stolicy Brazylii. Zgodnie z zapowiedzią, Siemiradzki nie badał dokładnie warunków życia w Rio de Janeiro, gdyż zostało to już uczynione przez Chełmickiego. Natomiast w Santos, przystani morskiej São Paulo oraz jednym z największych portów brazylijskich, Siemiradzki podkreślił, jak wielki rynek zbytu dla europejskich produktów stanowiła Brazylia. Ze zdumieniem relacjonował, że do portu w Santos przybywały transporty desek z Finlandii, mimo że Brazylia na południu swojego terytorium posiadała lasy pełne drzew doskonale nadających się do przetworzenia na drewno budulcowe. Brazylia importowała też mąkę ze Stanów Zjednoczonych, mimo posiadania własnych upraw zbóż, czy cygara z Niemiec, mimo własnych plantacji tytoniu. Z Europy sprowadzano również ziemniaki, owoce i wina, a także aż połowę rudy żelaza przetwarzanej w jedynym brazylijskim wielkim piecu w miasteczku Ipanema. Wylicze-

⁵⁶ Ibidem, s. 31–32.

⁵⁷ Ibidem; Z. Malczewski, *W trosce nie tylko o Polaków. Misjonarze polscy w Brazylii*, Curitiba 2001, s. 151–153.

nie to Siemiradzki zakończył przywołaniem danych na temat eksportu Francji: w 1889 roku wartość towarów wysłanych z Francji do Rosji wyniosła 18 milionów franków, zaś do Brazylii aż 63 miliony franków. Tak szczegółowe omówienie brazylijskiego importu prawdopodobnie wiązało się ze staraniami środowiska galicyjskiej inteligencji o nawiązanie nowych kontaktów gospodarczych pomiędzy ziemiami polskimi i potencjalnie atrakcyjnymi partnerami handlowymi, co pozwoliłoby uniezależnić się ekonomicznie od zaborców. Jak wynikało z relacji Siemiradzkiego z Santos, Brazyliia bez wątpienia zaliczała się do państw o dużym potencjale w zakresie wymiany handlowej. Warto zwrócić uwagę, że w czasie jego wyprawy działało już Towarzystwo Akcyjne Handlowe, pierwsza spośród galicyjskich spółek zmierzających do ożywienia eksportu polskich towarów⁵⁸.

Rezygnując z dłuższego pobytu w Rio de Janeiro i São Paulo, Siemiradzki udał się do Kurytyby, stolicy stanu Paraná, skąd wyruszył w głąb interioru, by zwiedzić nowo powstające kolonie polskie nad rzeką Iguacu. Powróciwszy z interioru do Paranaguá, udał się drogą morską wzdłuż południowych wybrzeży Brazylii, z postojem w portach w São Francisco do Sul, Desterro (dzisiejsze Florianópolis) oraz Porto Alegre, by zejść na stały ląd w Buneos Aires, gdzie zakończył jeden etap wyprawy i rozpoczął kolejny – tym razem ściśle naukowy, mający na celu badania geologiczne północnego regionu Patagonii. *Itinerarium* brazylijskiej części ekspedycji Siemiradzkiego można więc wyznaczyć poprzez następujące punkty: 1) Rio de Janeiro; 2) Santos; 3) Paranaguá; 4) Kurytyba; 5) Santa Barbara, pierwsza z kolonii odwiedzonych przez Siemiradzkiego; 6) Porto Amazonas; 7) São Mateus do Sul; 8) mniejsze kolonie w dolinie rzeki Iguacu: Taquaral, Cachoeiras, Iguacu, Rio do Meio oraz Água Branca; 9) powrót przez São Mateus do Sul, Porto Amazonas i Kurytybę do Paranaguá; 10) podróż morską do Buenos Aires. Właściwa część brazylijskiej ekspedycji, sfinansowanej jedynie z prywatnych funduszy Siemiradzkiego, Łażniewskiego i Hempla, trwała niecałe dwa miesiące (od zejścia na ląd w Rio de Janeiro 6 sierpnia 1892 roku do odpłynięcia z Paranaguá 24 września tegoż roku). Należy zwrócić uwagę, że w przeciwieństwie do Dygasińskiego, który polskie kolonie badał w stanie Santa Catarina, oraz Chełmickiego, który zwiedził głównie wielkie metropolie brazylijskiego wybrzeża, Siemiradzki odwiedził najliczniejsze i najlepiej rozwijające się polskie kolonie w stanie Paraná, z miast poświęcając najwięcej uwagi Kurytybie, największemu skupisku Polonii brazylijskiej. Tym samym Siemiradzki, w przeciwieństwie do Dygasińskiego i Chełmickiego, miał okazję zdać relację na temat polskich wychodźców, którzy odnieśli sukces w Brazylii – cho-

⁵⁸ Ibidem, s. 36–37.

ciaż nie pominął też Polaków umierających masowo z powodu chorób w przebudniowanych hotelach imigranckich czy cierpiących z powodu nieuczciwych zarządców koloni w interiorze. Nie bez znaczenia było przy tym nastawienie podróżników – tak jak Dygasiński płynął do Brazylii jako „piekła imigrantów”, a Chełmicki rozpoznawał ich na ulicach po godnym pożałowania wyglądzie, tak Siemiradzki podszedł do brazylijskiej tematyki w sposób optymistyczny, a w niektórych kwestiach wręcz huraoptymistyczny, gdyż – jak pokazał czas – przekazane przezeń informacje na temat potrzeb i możliwości Brazylii w zakresie importu nie przyczyniły się do zawiązania stosunków handlowych.

Chociaż *Szkice...* Siemiradzkiego nie odbiły się na ziemiach polskich tak szerokim echem jak uprzednio *Listy...* Dygasińskiego, w Galicji zapewniły one autorowi opinię specjalisty w kwestiach wychodźstwa do Brazylii. To z kolei wpłynęło na powierzenie Siemiradzkiemu kolejnej misji zbadania sytuacji polskiej emigracji w tym kraju, tym razem zleconej przez galicyjski Wydział Krajowy. Gdy bowiem w 1896 roku źródło najliczniejszego prądu emigracyjnego z ziem polskich do Brazylii przesunęło się z Królestwa Polskiego do Galicji, zainteresowanie kwestiami gorączki rozszerzyło się z dotychczasowej grupy lwowskiej inteligencji-społeczników na przedstawicieli władzy autonomicznej. Sytuację tę można prześledzić poprzez analizę czasopiśmiennictwa: podczas pierwszej fali gorączki brazylijskiej informacje prasowe na jej temat na terenie Galicji pojawiały się głównie na łamach mało znaczącego „Przeglądu Emigracyjnego”, zaś od 1896 roku artykuły traktujące o emigracji do Brazylii zagościły również w półoficjalnej lwowskiej „Gazecie Narodowej”. Ta ostatnia publikowała przestrogi przed nieuczciwymi agentami emigracyjnymi, nieodpowiednim dla Europejczyków klimatem czy ciężkimi warunkami życia. Tym samym linia „Gazety Narodowej” w kwestii gorączki brazylijskiej nie różniła się znacząco od prasy z Królestwa Polskiego, mając na celu zniechęcenie chłopów do emigracji. Warto zwrócić uwagę, że krakowski „Czas”, organ galicyjskich konserwatystów, w okresie największego nasilenia wychodźstwa z Galicji do Brazylii, tj. na przełomie lat 1896–1897, nie wspominał ani słowem o problematyce gorączki brazylijskiej, skupiając uwagę na uchwalaniu nowych budżetów, zarówno krajowego, jak i ogólnopolskiego, projektach zniesienia opłat za tzw. stempel dziennikarski czy nowych wyborach do Rady Państwa⁵⁹. Wobec wymienionych po-

⁵⁹ Jako *pars pro toto* można podać następujące artykuły: *Rada Państwa*, „Czas” 14 XII 1896, dodatek poranny do nr 287, s. 1; *Z koła polskiego*, „Czas” 8 XII 1897, nr 5, s. 1–2; *Rada Państwa*, „Czas” 8 XII 1897, dodatek poranny do nr 5, s. 1; *Telegramy własne „Czasu”*, „Czas” 21 I 1897, nr 16, s. 3; *Przegląd polityczny*, „Czas” 22 I 1897, nr 17, s. 1; *Z Koła polskiego*, „Czas” 22 I 1897, nr 17, s. 1; *Korespondencja „Czasu”*, „Czas” 24 I 1897, nr 19, s. 1–2.

wyżej kwestii sprawa masowego wychodźstwa do Brazylii mogła wydawać się zbyt błaha, by poświęcać jej łamy czasopisma. Niewykluczone jednak, że organ krakowskich konserwatystów celowo pominął problematykę rosnącej fali wychodźczej z Galicji do Brazylii, by nie prowokować dyskusji na temat nieudanych prób przeciwdziałania gorączce emigracyjnej przez władze krajowe. Należy przy tym zwrócić uwagę, że na przełomie lat 1895–1896, podczas I sesji VII kadencji Sejmu Krajowego, po raz pierwszy i ostatni w historii tego organu obradowała komisja emigracyjna, powołana do życia właśnie ze względu na wzmożony zaoceaniczny ruch wychodźczy z Galicji⁶⁰. Prace piętnastoosobowej komisji zaowocowały między innymi zorganizowaniem przez Wydział Krajowy specjalnej ekspedycji do Brazylii w celu zbadania warunków życia tamtejszej Polonii. Misję tę, jak wcześniej wspomniano, powierzono Józefowi Siemiradzkiemu ze względu na jego reputację doskonałego znawcy Ameryki Łacińskiej i kwestii wychodźczych. Z uwagi na pokaźną liczbę Rusinów, których objął galicyjski prąd emigracyjny do Brazylii, Siemiradzkiemu przydzielono do pomocy popa grekokatolickiego, ks. Wolańskiego⁶¹.

22 lipca 1896 roku, niecały miesiąc po opuszczeniu portu w Hamburgu, Siemiradzki wylądował w Rio de Janeiro. O ile więc w czasie pierwszej wyprawy do Brazylii Rio de Janeiro stanowiło dla niego jedynie krótki przystanek podczas morskiej podróży wzdłuż brazylijskiego wybrzeża aż do stanu Paraná – Siemiradzki zrezygnował z badania wielkich metropolii: Rio de Janeiro oraz São Paulo, nie chcąc powielać ustaleń Chełmickiego – to podczas kolejnej ekspedycji zatrzymał się w brazylijskiej stolicy na dłużej, odwiedzając austro-węgierską ambasadę i sprawdzając zmiany, jakie dokonały się na Wyspie Kwiatów. Następnie udał się do stanu São Paulo doliną rzeki Paraíba do Sul, przejeżdżając przez kolejny centralny – tzn. służący wychodźcom do oczekiwania na dalszą podróż do wybranego przez nich na miejsce osiedlenia stanu – hotel imigrancki, umieszczony w górskiej miejscowości Pinheiro. Siemiradzki przyznał Pinheiro wyższość nad Wyspą Kwiatów w dziedzinie panujących tam warunków sanitarnych – nie tylko ze względu na zdrowszy klimat, wynikający z wyższego położenia nad poziomem morza, i związaną z tym lepszą cyrkulacją powietrza, lecz przede wszystkim z uwagi na stale wizytującą hotel parę lekarzy i nowoczesny szpital, wyposażony w pawilon izolacyjny dla zarażonych chorobami zakaźnymi. Po dotarciu do São Paulo Siemiradzki w istocie zdublował badanie prowadzone uprzed-

⁶⁰ *Sejm Krajowy...*, t. 2, s. 131; *Stenograficzne sprawozdania...*, s. 46–47, 84.

⁶¹ J. Siemiradzki, *Szlakiem wychodźców. Wspomnienia z podróży po Brazylii, odbytej z polecenia galicyjskiego Wydziału Krajowego*, t. 1, Warszawa 1900, s. 13.

nio przez Chełmickiego na temat kosztów życia, podając, że robotnicy w przędzalniach zarabiają 3–4 milreisów dziennie, zaś rzemieślnicy w fabrykach 4–6 milreisów dziennie. Wskazywał również na drożyznę panującą w mieście: wynajęcie małego mieszkania wiązało się z kosztem 25–40 milreisów w skali miesiąca, zaś obiad w garkuchniach kosztował co najmniej 1 milreisa. Następnie wraz z Teofilem Kaźmierskim, sekretarzem polonijnej instytucji Towarzystwo Bratniej Pomocy, Siemiradzki udał się do pobliskiej kolonii Capivari – jej opis cytował w swojej relacji z pierwszej wyprawy, nie odwiedzając jej jednak wtedy osobiście – gdzie znajdowała się filia Towarzystwa. Organizacja ta była wzorowana na analogicznych towarzystwach polonijnych ze Stanów Zjednoczonych. Na ich wzór utrzymywała czytelnię, posiadającą polskie czasopisma sprowadzane z Warszawy oraz ze Stanów Zjednoczonych, oraz fundusz ubezpieczeniowy od chorób. Zasób czytelni, jak przyznał Siemiradzki, pozostawał skromny. O kiepskiej sytuacji finansowej Towarzystwa świadczył przy tym brak stałego lokalu. Tym samym można dostrzec pewne wewnętrzne sprzeczności w założeniach tej instytucji: jej twórcy wzorowali się na organizacjach polonijnych ze Stanów Zjednoczonych, działając w warunkach diametralnie odmiennych. W Brazylii, gdzie polscy wychodźcy nie tworzyli zwartych i silnych skupisk w metropoliach, lecz skoncentrowali swoje osadnictwo w interiorze, miejskie towarzystwa były z góry skazane na anemiczne funkcjonowanie. Capivari była zaś najdalej na północ położoną polską kolonią – wyróżniała się więc składem etnicznym na tle innych kolonii w stanie São Paulo, gdzie polscy wychodźcy stanowili rzadki widok. Założone w 1892 roku i liczące w 1894 roku 3400 mieszkańców Capivari skupiało głównie wychodźców z Królestwa Polskiego z doby pierwszej gorączki brazylijskiej, w mniejszym zaś stopniu emigrantów z Galicji z 1895 roku oraz Niemców. Odwiedzając po raz drugi Brazylię, Siemiradzki miał sposobność porównać aktualny stan wychodźstwa z sytuacją z czasów pierwszej wyprawy. Na przykładzie mieszkańców Capivari dostrzegł różnicę w podejściu kolonistów do pracy: o ile chłopi podczas pierwszej gorączki brazylijskiej, zwiedzeni fałszywymi obietnicami agentów emigracyjnych, udawali się do Brazylii rozumianej jako raj na ziemi, o tyle do czasów fali emigracyjnej z lat 1895–1897 zdążyli się zapoznać z miejscowymi realiami i metodami pracy, by własnoręcznie dorobić się dostatniego życia. Widoczną oznaką przyswojenia sobie lokalnych praktyk przez kolonistów z Capivari była zmiana ubioru – wzorem Brazylijczyków pracowali w filcowych kapeluszach z szerokim rondem oraz ponczach, tj. wierzchnim okryciu z prostokątnego kawałka materiału, który pośrodku miał otwór na głowę. Widok ten musiał zaskoczyć Siemiradzkiego, przy-

zwyczajonego podczas pierwszej wyprawy do patrzenia na chłopów odzianych najczęściej w polskie stroje ludowe, kujawskie czerwone kurtki czy maciejówki⁶².

Opuściwszy São Paulo i skierowawszy się do portu tegoż stanu – Santos, Siemiradzki wyliczył towary, które Brazylia, przy braku własnych środków produkcyjnych, była zmuszona sprowadzać z odległej Europy. Niemal identyczne wyszczególnienie brazylijskich importów zrelacjonował także ze swojej pierwszej wizyty w Santos w 1892 roku, nie ma więc potrzeby go tutaj powtarzać. Należy jedynie zwrócić uwagę na ciekawą informację o zmniejszeniu przywozu drewna ze Skandynawii ze względu na założenie tartaków na polskich koloniach nieopodal São Bernardo⁶³.

Podobnie jak podczas poprzedniej wyprawy, także tym razem Siemiradzki udał się drogą morską wzdłuż wybrzeża z Santos do Paranaguá, by z tego portu koleją żelazną dotrzeć do Kurytyby. Odwiedziwszy ponownie stolicę stanu Paraná, mógł przekonać się o zmianach, jakie zaszły w mieście. O ile przed rozpoczęciem europejskiej imigracji do regionu południowego Paraná cechowała się rzadkim zaludnieniem, a jej stolica stanowiła zaledwie małą miejscowość, o tyle wraz z napływem europejskiego wychodźstwa rozpoczęła się prężna rozbudowa Kurytyby. Tempo rozwoju miasta Siemiradzki nazwał gorączką budowlaną. Na przedmieściach, na których podczas poprzedniej wyprawy znajdowało się jedynie błoto, w czasie ponownych odwiedzin Kurytyby stały już porządne kamienice. Szacunkowe liczby przytoczone przez Siemiradzkiego pozwalają prześledzić tempo rozrostu miasta: w 1886 roku żyło w nim 10 tys. mieszkańców, w 1893 roku już 15 tys., a w 1897 roku – 30 tys. Tym samym, zdaniem Siemiradzkiego, w wyniku rozwoju w 1897 roku nie odstawało ono już rozmiarami ani wyglądem od europejskich miast. Podczas swojej drugiej ekspedycji do Brazylii polski wysłannik przebywał w stolicy stanu Paraná w czasie przybycia do miasta Wilhelma Pohla, który objął nowo utworzone stanowisko austro-węgierskiego konsula w Kurytybie. Pomimo niemiecko brzmiącego nazwiska Pohl był Polakiem, pochodzącym ze Śląska. Znał przeto język polski jako ojczysty i zobowiązał się do udzielania pomocy wszystkim wychodźcom z ziem polskich, nie tylko z Monarchii Habsburskiej. Obserwując uroczysty wjazd do miasta oraz entuzjastyczne powitanie Pohla przez mieszkańców Kurytyby, Siemiradzki mógł naocznie przekonać się o zwieńczonych sukcesem staraniach Polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego. Wraz z rozwojem Kurytyby również pobliskie osady, tj. Rio Negro, Palmeira czy Ponta Grossa,

⁶² Ibidem, s. 95–99.

⁶³ Ibidem, s. 120–121; idem, *Za morze...*, op. cit., s. 36–37.

przekształciły się w miasta handlowe. I tak Palmeira, która podczas poprzedniej wyprawy Siemiradzkiego składała się zaledwie z paru budynków nieopodal stacji kolejowej, wyrosła na miasteczko o europejskim wyglądem, zamieszkane w przeważającej liczbie przez Włochów, którzy na pobliskich koloniach uprawiali drzewa pomarańczowe i winne grono. Z kolei Ponta Grossa rozwinęła się po poprowadzeniu przez nią drogi żelaznej, po czym miasteczko wystąpiło z własną inicjatywą położenia kolejnego odcinka kolei na południe od jego granic, tak, by stać się stacją węzłową na ważnym trakcie handlowym. Podobną gorączkę budowlaną, jak ta w Kurytybie, Siemiradzki dostrzegł w Prudentópolis, ówczesnie drugim co do wielkości mieście stanu Paraná, prężnie rozwijającym się dzięki imigracji europejskiej. Widoczną oznaką rozkwitu całego regionu były kolonie stworzone przez licznie przybywających do Parany polskich wychodźców, którzy poprzez wyręb pierwotnego lasu stworzyli sobie miejsce do życia. Przejawy zwiększającego się dobrobytu Siemiradzki dostrzegł w starych koloniach, których mieszkańcy, uporawszy się z pierwszymi trudnościami osadniczymi, spłacili już wszystkie długi i w przeciwieństwie do nowych kolonistów mogli sobie pozwolić na zakup narzędzi do orki oraz sprzężaju⁶⁴.

Odwiedziwszy Kurytybę wraz z pobliskimi koloniami i porównawszy ich rozwój z sytuacją z 1892 roku, Siemiradzki mógł się przekonać, że rachunek polskiej emigracji w Brazylii wydawał się wychodzić *in plus*. Zacytował w swoich *Wspomnieniach z podróży po Brazylii* rozmowę, którą odbył z polskim chłopem w São Mateus do Sul. Zapytany, czy nie żałuje wyjazdu za ocean, kolonista odpowiedział, że nie mógłby przecież żałować pamiętanych z polskiej wsi ekonomia i karbowego, podczas gdy w Brazylii nikt nie zmuszał go do pracy. Jej podjęcie było wyłączną decyzją kolonisty. W ten sposób chłop dał do zrozumienia, że kwestie braku wolności osobistej stanowiły dla niego najważniejszy czynnik wypychający go z ziem polskich, podczas gdy Chełmicki i Siemiradzki poświęcili wiele energii na badanie warunków bytowania wychodźstwa, między innymi stosunku zarobków do cen artykułów spożywczych. Dopytywany więc, czy na kolonii nie zaznaje biedy, wesoły kolonista odpowiedział, że w takim przypadku zawsze może zarobić parę milreisów na transporcie drewna z tartaku. Należy zwrócić uwagę, że rozmówca Siemiradzkiego należał do grupy wychodźców rekrutujących się spośród robotników rolnych, gdyż wspominał o urzędnikach dworskich. Masowa emigracja z ziem polskich do Brazylii, również „stara” emigracja, sprzed go-

⁶⁴ Idem, *Szlakiem wychodźców...*, op. cit., s. 131–132; idem, *Szlakiem wychodźców. Wspomnienia z podróży po Brazylii, odbytej z polecenia galicyjskiego Wydziału Krajowego*, t. 2, Warszawa 1900, s. 69, 77–78, 82–83.

rażki brazylijskiej, odbywała się już po zniesieniu pańszczyzny, wobec czego uwłaszczeni gospodarze nie mieli do czynienia z ekonomem czy karbowym. Nie podając więc w wątpliwość autentyczności rozmowy, która w istocie mogła się odbyć, należy podkreślić, iż Siemiradzki przywołał ją w celach propagandowych. Tak samo bowiem, jak Dygasiński i Chełmicki przedstawiali w swoich relacjach Brazylię w niezwykle pesymistyczny sposób w celu zniechęcenia kolejnych włościńców do wyjazdu i zatrzymania w ten sposób prądu emigracyjnego, tak środowisko lwowskiej inteligencji związane z Towarzystwem Akcyjnym Handlowym i kolejnymi jego formami widziało w silnej Polonii szansę na rozwinięcie międzynarodowych stosunków handlowych przez ziemie polskie, w związku z czym stosowało swoistą kontrpropagandę wobec wcześniejszych doniesień. Podkreślanie przez Siemiradzkiego europejskiego charakteru miast stanu Paraná: Kurytyby, Palmeiry czy Ponta Grossy, miało na celu być może również zniwelowanie u czytelnika opinii o Brazylii jako kraju egzotycznym i zupełnie obcym – podczas gdy Dygasiński i Chełmicki podkreślali zabójczy klimat brazylijski, nieodpowiedni dla Europejczyków. Siemiradzki zaprezentował również europeizację parańskich obyczajów – podkreślając jednocześnie zasługi i znaczenie polskiego wychodźstwa w rejonie – poprzez przywołanie rozmowy z Brazylijczykiem Dom Ruizem, mieszkającym nieopodal dzisiejszego Fluiópolis. Ruiz mianowicie wychwalał polskich imigrantów za ich pracę na rzecz ucywilizowania brazylijskiego interioru: wcześniej w lasach stanu Paraná nie stawiano porządných domów, tartaków ani młynów. Dopiero Polonia zbudowała pierwsze domy z desek oraz wspomniane urządzenia. Polacy też jako pierwsi zajęli się wyrobem masła (wcześniej Brazylijczycy jako okrasę używali wyłącznie smalcu wieprzowego) oraz wypiekiem chleba, który miał Brazylijczykom zasmakować bardziej niż spożywana przez nich tradycyjnie tapioka. W końcu zaś polscy wychodźcy okazali się specjalistami na polu produkcji *yerba mate*, napoju niezwykle ważnego w regionie, przewyższając w tej kwestii miejscowych Indian, uważanych wcześniej za najlepszych producentów *yerby*. Tak jak nie można podważyć autentyczności wcześniejszej rozmowy Siemiradzkiego z kolonistą, tak brazylijski pean na cześć polskiej imigracji wydaje się wyolbrzymiony. Autor *Wspomnień z podróży do Brazylii* był tego świadomy, określając przywołaną przemowę jako „tyrady zbyt przesadne i nieszczerze” – owo zastrzeżenie mogło pełnić funkcję swoistego zabezpieczenia na wypadek zarzucenia Siemiradzkiemu, że cytuje sfałszowane wypowiedzi⁶⁵.

⁶⁵ Ibidem, s. 20–21, 49–51.

Relację z ponownego zwiedzania polskich kolonii w Paranie Siemiradzki zakończył podsumowaniem: wychodźcy, którzy osiedli w interiorze, byli w stanie w ciągu 2–3 lat ciężkiej pracy dorobić się porządnego gospodarstwa, którego płody rolne wystarczały na zapewnienie godnego bytowania. Jednocześnie Siemiradzki przestrzegł przed opowieściami agentów emigracyjnych, którzy przekonywali o możliwości łatwego dorobienia się w Brazylii. Szybkie wzbogacenie się było co prawda możliwe, jednak dla rzemieślników lub kupców, nie zaś rolników na koloniach. Jednocześnie Siemiradzki zwrócił uwagę, że w Paranie nie uprawiało się w dostatecznej ilości, chociaż warunki klimatyczne to umożliwiały, tytoniu, winorośli czy owoców europejskich. Podobnie nie działały tam małe zakłady przemysłowe, w których byłoby możliwe przetwarzanie lokalnych produktów. Miał tu na myśli na przykład gorzelnie, które mogłyby wykorzystywać uprawiane w Paranie słodkie bataty. Należy zaakcentować wyważony ton tej wypowiedzi: Siemiradzki z jednej strony nie zniechęcał do wychodźstwa – zwracając uwagę na możliwość uzyskania w Brazylii własnego gospodarstwa, co było głównym czynnikiem przyciągającym imigrantów polskich – z drugiej jednak podkreślał konieczność ciężkiej pracy, czym w istocie mógł odwieść od emigracji naiwnych włościan, którzy uwierzyli w krążące na ziemiach polskich plotki o wystających z brazylijskiej ziemi diamentach czy drzewach wydających niezliczone ilości owoców wielkości ludzkiej głowy⁶⁶.

Podobnie jak podczas swojej pierwszej ekspedycji, Siemiradzki poświęcił najwięcej czasu na objazd stanu Paraná, gdzie znajdowała się najliczniejsza i najlepiej zorganizowana część Polonii brazylijskiej. W przeciwieństwie jednak do wyprawy z 1892 roku, tym razem zbadał również warunki bytowe polskiego wychodźstwa w Rio de Janeiro i São Paulo oraz na plantacjach kawy – podczas pierwszej wyprawy zrezygnował z tych punktów podróży, by nie powtarzać ustaleń Chełmickiego, ale do 1896 roku zdążyły się one zdezaktualizować – zaś po objeździe parańskich kolonii odwiedził również przejazdem polskie osady w stanie Santa Catarina, by zbadać dokładniej warunki bytowe polskiego wychodźstwa w Rio Grande do Sul. Dzięki ponownej podróży do Brazylii Siemiradzki miał możliwość dostrzeżenia zmian, jakie zaszły w kwestiach związanych z wychodźstwem – między innymi poprawę warunków przyjmowania imigrantów na Wyspie Kwiatów. Miał również możliwość zaobserwowania, jak kolonie, które uprzednio widział *in statu nascendi*, rozwinęły się i zagospodarowały powierzone im ziemie, czego najlepszymi przykładami były São Mateus do Sul (podczas pierwszej wyprawy Siemiradzkiego wychodźcy wciąż oczekiwali tam w prowizorycz-

⁶⁶ Ibidem, s. 104–105.

nych szalasach na wymierzenie gruntów pod działki, zaś w 1897 roku było to już jedno z najważniejszych skupisk Polonii w stanie Paraná, posiadające parę sklepów) czy Rio Claro (które w 1892 roku było dopiero zakładane, by w ciągu paru lat wyrosnąć na dobrze funkcjonującą kolonię). Na obserwowanym przez Siemiradzkiego rozwoju polskich kolonii zyskiwało również społeczeństwo brazylijskie – wspomnieć wystarczy o Capivari, dzięki któremu stan São Paulo mógł ograniczyć import drewna z zagranicy. Ogromne zmiany przeszły również parańskie miasta: Kurytyba, Prudentópolis czy Massaranduba, które na skutek „gorączki budowlanej” (określenia tego użył Siemiradzki) gwałtownie się rozrosły i w krótkim czasie zaczęły przypominać miasta europejskie. Ze względu na wzrost liczby ludności stały się też większymi rynkami dla płodów rolnych produkowanych na koloniach. Natomiast negatywnym skutkiem zwiększenia się statusu materialnego brazylijskiej Polonii był wzrost kosztów życia, gdyż tamtejsi kupcy po ustabilizowaniu się sytuacji imigrantów mogli pozwolić sobie na żądanie od nich wyższych cen. Siemiradzki miał możliwość obserwowania na własne oczy sukcesu swojego środowiska, tj. inauguracji pierwszego austro-węgierskiego konsula w Kurytybie, Ślązaka Wilhelma Pola. Natomiast po raz kolejny przekazane przezeń informacje na temat brazylijskiego eksportu i importu oraz stosunków i możliwości handlowych Brazylii nie pomogły ziścić planów Polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego czy też jego kontynuatora, Towarzystwa Handlowo-Kolonizacyjnego we Lwowie, założonego w 1899 roku, przed ukazaniem się drugiej relacji Siemiradzkiego, dotyczących wymiany handlowej pomiędzy ziemiami polskimi a Brazylią. Podczas drugiej wyprawy przebywał on w Brazylii niemal osiem miesięcy: od zejścia na ląd w Rio de Janeiro 23 sierpnia 1896 roku do odpłynięcia z tegoż miasta 15 stycznia 1897 roku.

Po powrocie z misji Siemiradzki złożył przed Wydziałem Krajowym stosowne sprawozdanie. Raport oczekiwał na rozpatrzenie wystarczająco długo, by masowy prąd emigracyjny z Galicji do Brazylii zmniejszył swoje rozmiary, w związku z czym kwestia wychodźcza przestała być pilna, a analiza sprawozdania nie została uwzględniona w porządku prac Wydziału. *Wspomnienia z podróży...* Siemiradzkiego nie odbiły się tak szerokim echem wśród społeczeństwa ziem polskich jak wcześniejsze *Listy...* Dygasińskiego. Również w samej Monarchii Habsburskiej swe powieści wydawali pisarze, którym bliższy był punkt widzenia Dygasińskiego – na uwagę zasługuje w tym względzie opublikowana w 1896 roku w Cieszynie powieść *Za oceany* A. Boruckiego. Nie można przy tym zapominać, że półurzędowa „Gazeta Narodowa” nie była jedynym przedstawicielem galicyjskiej prasy, który w kwestii wychodźstwa nie zgadzał się z linią „Przeglądu Emigracyjnego” – jeszcze

w 1894 roku na łamach „Kuriera Lwowskiego” opublikowano opowiadanie *Nasza Odyseja* o podobnym wydźwięku do powieści *Na złamanie karku* Dygasińskiego. Beletrystyka ta najwidoczniej kształtowała wyobrażenie opinii publicznej na temat Brazylii w większym stopniu niż relacje z wypraw Siemiradzkiego, gdyż działalność wspomnianego wyżej Towarzystwa Handlowo-Kolonizacyjnego natrafiła na poważne trudności wobec nieprzychylnego stosunku społeczeństwa. Zdając sobie sprawę z bezcelowości prób kupna prywatnych gruntów w stanie Paraná i rozparcelowania ich dla polskich uchodźców – co stanowiło jeden z głównych celów Towarzystwa (w ten sposób planowano zmniejszyć problem przeludnienia wsi galicyjskich, wzorując się na działaniach podobnych spółek akcyjnych z Anglii) – wobec niesprzyjających ku temu warunków Siemiradzki już na przełomie 1900 i 1901 roku wycofał się z aktywnej działalności w Towarzystwie, którego był jednym z dyrektorów, i poświęcił się całkowicie pracy naukowej⁶⁷.

Podsumowując, na łamach prasy Królestwa Polskiego – „Kuriera Warszawskiego”, „Gazety Świątecznej”, „Zorzy”, „Słowa”, „Prawdy”, „Roli”, „Kraju” – już w 1890 roku pojawiły się liczne artykuły na temat gorączki brazylijskiej, przedstawiające w protekcyjnym, często wręcz sarkastycznym tonie naiwność i łatwowierność chłopstwa, tłumnie ulegającego agitacji agentów emigracyjnych oraz ich niezgodnym z prawdą opisom Brazylii. W celu zbadania warunków życiowych wychodźstwa za oceanem redakcja „Kuriera Warszawskiego” wysłała w 1890 roku do Brazylii specjalnego delegata, znanego literata Adolfa Dygasińskiego. Przedstawiciel nurtu pozytywistycznego, obawiając się negatywnych skutków wyludnienia wsi Królestwa Polskiego w związku z gwałtowną emigracją, w swoich *Listach* pisanych do redakcji „Kuriera” przedstawił los polskich chłopów w Brazylii w skrajnie negatywnym świetle, odradzając tym samym dalsze wychodźstwo. Autor wyrażenia „piekło brazylijskie”, którego popularne relacje odbiły się szerokim echem na ziemiach polskich (nie tylko w samym zaborze rosyjskim, o czym świadczy chociażby odwoływanie się doń przez Siemiradzkiego), przebywał jednak w Brazylii zaledwie trzy miesiące, zarzucając w czasie wyprawy pierwotne plany objazdu najliczniejszych i najbogatszych polskich kolonii w stanie Paraná, w związku z czym trudno nazwać jego doniesienia rzetelnymi. W 1891 roku do Brazylii wyruszył ks. Zygmunt Chełmicki, redaktor warszawskiego dziennika „Słowo”. Jakkolwiek cel swojej misji określił jako humanitarny (jego badania stanu polskiego wychodźstwa w Brazylii służyły w pierwszej kolejności wytypowaniu emigrantów najbardziej potrzebujących reemigracji, nie zaś sporządzeniu – jak u Dygasińskiego – opisu sytu-

⁶⁷ M. Kania, op. cit., s. 40–43; A. Mocyk, op. cit., s. 85–86.

acji polskiego chłopstwa), to jednak jego relacja z podróży zawiera w istocie więcej sprawdzonych, rzetelnych informacji niż *Listy...* Dygasińskiego. Pomimo tego Chełmicki podzielał opinię Dygasińskiego co do gorączki brazylijskiej. Materiały zebrane podczas pobytu w Brazylii posłużyły Dygasińskiemu do przedstawienia gorączki w literaturze pięknej, w powieści *Na złamanie karku* oraz *Opowiadaniu Kuby Cieluchowskiego o Brazylii*. Również Chełmicki podjął skromne próby literackie, pisząc dwa opowiadania opublikowane wraz z jego relacją z ekspedycji, choć należy pamiętać, że wspomniane *Kara św. Beneditto* oraz *Ben ti vi*, zainspirowane odwiedzinami Brazylii, nie były poświęcone polskiemu wychodźstwu. Widok powracających na piechotę przez Zurych polskich reemigrantów tchnął natomiast Marię Konopnicką do wieloletniej pracy nad „epopeją chłopską”. W zamierzeniu autorki miał nią być *Pan Balcer w Brazylii*, przedstawiający losy polskiego wychodźstwa w tonie podobnym do *Listów* oraz beletrystyki Dygasińskiego. Problematyka ta była inaczej postrzegana przez lwowskie środowisko działaczy społecznych skupionych wokół Ungara, które dostrzegało przeludnienie polskich wsi czy panujące wśród chłopstwa rozdrobnienie ziemi, widząc w emigracji potencjalne rozwiązanie tych problemów. Założony przez to środowisko w 1892 roku „Przegląd Emigracyjny” pisał w związku z tym optymistycznie na temat możliwości Polonii brazylijskiej, wzywając jednocześnie do poparcia własnej inicjatywy nawiązania kontaktów handlowych pomiędzy ziemiami polskimi i „czwartą dzielnicą”, tj. polskimi skupiskami na obczyźnie. Już w 1892 roku do Brazylii wyruszył związany ze wspomnianym środowiskiem Józef Siemiradzki, którego relacje przedstawiały sytuację i możliwości polskiego wychodźstwa w lepszym świetle, niż miało to miejsce w przypadku Dygasińskiego i Chełmickiego. Siemiradzki miał również możliwość powtórzenia wyprawy w 1896 roku – tym razem z polecenia galicyjskiego Wydziału Krajowego – w przeciwieństwie więc do Dygasińskiego i Chełmickiego, którzy polskie osady w Brazylii obserwowali jedynie *in statu nascendi*, mógł on dostrzec pozytywne zmiany, które zaszły na przestrzeni pięciu lat. „Przegląd Emigracyjny” przestał się ukazywać w 1894 roku, jeszcze przed rozpoczęciem masowego prądu emigracyjnego z Galicji. Od 1895 roku zastąpił go „Przegląd Wszechpolski”, a ze zmianą nazwy wiązała się również linia polityczna czasopisma, które od tego czasu znalazło się pod stale rosnącymi wpływami Ligi Narodowej. Wraz z nasileniem się brazylijskiej fali emigracyjnej na terenie Galicji również na łamach półoficjalnej „Gazety Narodowej” czy wydawanego przez Bolesława Wysłoucha „Kurier Lwowski” pojawiły się krytyczne głosy na temat tego ruchu wychodźczego, podobne w wymowie do wcześniejszych artykułów w prasie Królestwa Polskiego.

MASSIVE EMIGRATION FROM POLISH LANDS TO BRAZIL IN 1890–1897
IN THE CONTEMPORARY PRESS AND LITERATURE – OUTLINE OF ISSUES

ABSTRACT

The article is an attempt to present a synthesis of perception of societies of Congress Poland and Galicia of massive emigration from the Polish lands to Brazil in 1890–1897. The Polish press in the Kingdom of Poland keenly reacted to the phenomenon of the brazilian fever, that is the massive emigration to Brazil that took part in 1890–1891. Newspapers as “Warsaw Courier”, “Gazeta Świąteczna”, “Zorza”, “Słowo”, “Prawda” or “Kraj” was publishing unfavourable articles towards the phenomenon of emigration and emigrants itselfs. Just as disapproving were reports from journeys to Brazil and literature of Congress Poland’s authors: Adolf Dygasiński, Zygmunt Chełmicki and Maria Konopnicka. A different view of massive emigration was taken in the Lviv’s environment of community activists, linked to “The Review of Polish Emigration”: seeing a massive emigration as a natural social-economic phenomenon, it was calling for help for emigrants on one hand and on the other was planning to establish an economic exchange between clusters of the Polish diaspora and the Polish lands. However, along with the emergence of brazilian emigratory trend in Galicia in 1895–1897, analogous to the brazilian fever, the semi-official “Gazeta Narodowa” joined the public debate, not sharing the view of “The Review of Polish Emigration” and presenting an opinion similiar to the former attitude of the press in the Congress Poland. In purpose to check living conditions of the Polish diaspora in Brazil Józef Siemiradzki also visited this state: in 1892 as a delegate of “The Review of Polish Emigration” and in 1896 on the recommendation of the Polish autonomous government of Galicia. Siemiradzki’s reports are the most reliable analysis of conditions and further opportunities of the contemporary Polish emigration in Brazil.

KEYWORDS

press, brazilian fever, Brazil, emigration, Adolf Dygasiński, Zygmunt Chełmicki, Józef Siemiradzki, *Mister Balcer in Brazil*

BIBLIOGRAFIA

PRASA

1. „Czas”, 1897.
2. „Gazeta Świąteczna”, 1890.
3. „Kurier Warszawski”, 1890.
4. „Przegląd Emigracyjny”, 1892–1894.
5. „Przegląd Wszechpolski”, 1895.

RELACJE Z PODRÓŻY

1. Chełmicki Z., *W Brazylii. Notatki z podróży*, t. 1–2, Warszawa 1892.
2. *Listy z Brazylii Adolfa Dygasińskiego specjalnego delegata „Kuriera Warszawskiego”*, Warszawa 1891.

3. Siemiradzki J., *Szlakiem wychodźców. Wspomnienia z podróży po Brazylii, odbytej z polecenia galicyjskiego Wydziału Krajowego*, t. 1–2, Warszawa 1900.
4. Siemiradzki J., *Za morze! Szkice z wycieczki do Brazylii*, Lwów 1894.

STENOGRAMY Z POSIEDZEŃ SEJMOWYCH

1. *Sejm Krajowy galicyjski 1861–1914*, t. 2: *Źródła*, red. S. Grodziski, Warszawa 1993.

WSPOMNIENIA

1. *Pamiętniki emigrantów. Ameryka Południowa. Nr 1–27*, Warszawa 1939.

KORESPONDENCJA

1. *Listy emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych 1890–1891*, red. W. Kula, N. Asso-rodobraj-Kula, M. Kula, Warszawa 1973.

OPRACOWANIA

1. Czapczyński T., *Pan Balcer w Brazylii jako poemat emigracyjny*, Łódź 1957.
2. Groniowski K., *Emigracja z ziem zaboru rosyjskiego (1864–1918)*, [w:] *Emigracja z ziem polskich w czasach nowożytnych i najnowszych (XVIII–XX w.)*, red. A. Pilch, Warszawa 1984.
3. Groniowski K., *Gorączka brazylijska*, „Kwartalnik Historyczny” 1967, r. 74, z. 2.
4. Kania M., *Józef Siemiradzki (1858–1933) – działacz polonijny i emigracyjny*, „Przegląd Polonijny” 2004, t. 30, z. 1.
5. Kowalski G. M., *Prawna regulacja wychodźstwa na ziemiach polskich pod panowaniem austriackim w latach 1832–1914*, „Czasopismo Prawno-Historyczne” 2002, t. 54, z. 1.
6. Kowalski G. M., *Prawna regulacja wychodźstwa w Królestwie Polskim w latach 1815–1914*, „Czasopismo Prawno-Historyczne” 2003, t. 60, z. 2.
7. Kowalski G. M., *Przestępstwa emigracyjne w Galicji 1897–1918. Z badań nad dziejami polskiego wychodźstwa*, Kraków 2003.
8. Malczewski Z., *W trosce nie tylko o Polaków. Misjonarze polscy w Brazylii*, Curitiba 2001.
9. Mazurek J., *A Polônia e seus emigrados na América Latina (até 1939)*, Goiânia 2016.
10. Marchwiński G., *Z Brazylii do Polski. Chłopi, naród i literatura w dyskursie publicznym przełomu XIX i XX wieku („Pan Balcer w Brazylii” Marii Konopnickiej)*, „Pamiętnik Literacki” 2015, t. 56, z. 2.
11. Mocyk, *„Za morzem ziemia i wolność” – legenda o brazylijskim raj w piśmiennictwie polskim przełomu XIX i XX wieku*, „Przegląd Polonijny” 2001, z. 3.
12. Pilch A., *Emigracja z ziem zaboru austriackiego (od połowy XIX w. do 1918 r.)*, [w:] *Emigracja z ziem polskich w czasach nowożytnych i najnowszych (XVIII–XX w.)*, red. A. Pilch, Warszawa 1984.
13. Walaszek A., *Migracje Europejczyków 1650–1914*, Kraków 2007.
14. Wrzesiński W., *Polacy zaboru pruskiego wobec problemów wychodźstwa (1870–1914)*, [w:] *Wychodźstwo a kraj. Studia historyczne*, red. K. Groniowski, W. Stankiewicz, Warszawa 1981.
15. Wyka K., *Gruszecki Artur*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. IX/1, z. 40, Wrocław–Kraków–Warszawa 1960.